

JEZUICI



pojednanie

W TYM NUMERZE

EDYTORIAL

- 5 Rany się leczy, a nie rozdrapuje
Jakub Kołacz SJ

WOBEC KONFLIKTÓW

- 6 Pomaganie musi mieć sens
Ks. Jacek Stryczek
Tomasz Lipa SJ
- 12 Konflikt próbą najwyższej wartości
Wojciech Żmudziński SJ
- 18 Nie taka trudna zgoda narodowa
Dariusz Dańkowski SJ

RELACJE Z KRAJÓW

- 24 Ksiądz na froncie
Andriy Zelinskyy SJ
- 30 Kolumbia - kraj, gdzie za pojednanie płaci się krwią
Andrzej Sarnacki SJ

DUCHOWOŚĆ W DZIAŁANIU

- 34 Sakrament pojednania
Paweł Szpyrka SJ
- 40 Trudne drogi pojednania
Grzegorz Ginter SJ
- 44 Uchodźcy są wśród nas
Rafał Bulowski SJ

ŁYK HISTORII

- 48 Jezuicy mistrzowie pojednania
Adrian Helik SJ



Jezuici - Nasze Wiadomości, ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, e-mail: naszewiadomosci@jezuici.pl;
Red. nac.: Vova Kolotovchenko SJ; **z-ca red. nac.:** Paweł Golaszewski SJ; **red. tech.:** Piotr Jabłoński SJ;
korekta: Małgorzata Zajac, Michał Zalewski SJ; **kurator numeru:** Tomasz Fiedler SJ; **nakład:** 2000 egz.;
projekt i wykonanie okładki: Gabriela Waško; **skład:** Kinga Szumilas; **współpraca:** Jacek Domański SJ



***Jak to jest, że w dzisiejszym świecie, mimo że WSZYSTKO jest dozwolone,
NICZEGO się nie wybacza?***

(Kardynał Francis George z Chicago)

Drogi Czytelniku!

Oddajemy Tobie kolejny - czterdziesty siódmy już - numer naszego czasopisma. Inspiracją do jego powstania stanowi skierowana w ubiegłym roku do jezuitów na całym świecie zachęta naszego Przełożonego Generalnego do podjęcia głębszej refleksji nad rzeczywistością pojednania. „Wszyscy jesteśmy świadomi braku pokoju, wielości istniejących konfliktów, a także różnorodności ich natury, przyczyn i reperkusji. Ludzkość poddana jest stałej pokusie uciekania się do siły i przemocy w celu narzucenia swoich pragnień, a jednocześnie podtrzymuje marzenie o zbudowaniu społeczeństwa szanującego sprawiedliwość i żyjącego z innymi w pokoju”.

Zwróciliśmy się zatem do naszych współbraci, którzy na różnych etapach posługują osobom szukającym pokoju, z prośbą o podzielenie się doświadczeniem oraz refleksjami dotyczącymi misji pojednania.

Jak wiele człowiek jest w stanie przebaczyć? Czy sam jest przy tym gotów doświadczyć przebaczenia?

Nasi autorzy piszą o ludziach pytających o radę na konflikty wewnętrzne. Poruszają problem ważny dla par poszukujących recepty na brak zgody w małżeństwie. Swoje miejsce znajdują również pomysły na niesprawiedliwość społeczną. Dołączamy ponadto przemyślenia o konfliktach politycznych oraz tych, którzy potrafią ogłosić wojnę dla rozwiązania konfliktów „wewnątrz” i „między” narodami.

Nie mamy zamiaru „rozdrapywać ran”... Pragniemy raczej zachęcić naszych Czytelników do mocnego stanięcia stopami na ziemi i odważnego zapytania siebie: w jaki sposób możemy przywrócić więź ludzkości ze źródłem jej Życia, by wyjść z kręgu przemocy?

Tak, pojednanie jest trudne. A sama jedność może okazać się krucha. Pojednanie boli. Ale z całą pewnością jest potrzebne i zawsze oczekiwane. Pojednanie to rzecz bezcenna.

A handwritten signature in black ink, appearing to be "Kardynał Francis George". The signature is stylized and written in a cursive-like font.

DEON.PL

Świat i Kościół z lepszej strony



Internet Aktualności
Opinie YouTube Wydarzenia
Wywiady Gospodarka Społeczność Podróże Watykan
e-rekolekcje Katecheza Franciszek
Dyskusje Modlitwa w drodze facebook
Biblia Zdrowie Film Fotografie Polska
twitter Kościół Książki Modlitwa
Świat Nauka Inteligentne Życie Dziecko
Wychowanie Psychologia
Duchowość sklep.DEON.PL
Rozrywka Kuchnia


jezuici PL





Rany się leczy, a nie rozdrapuje

Jakub Kołacz SJ

Odpowiadając na zaproszenie Ojca Generała, jakie skierował do nas przed przeszło rokiem, w całym Towarzystwie Jezusowym podjęliśmy refleksję na temat różnych obszarów i aspektów, które wymagają od nas szczególnej uwagi i działania w tym celu, abyśmy jako jezuita stali się bardziej niż do tej pory głosicielami pokoju. Pragnie go świat i tęsknią za nim zwykli ludzie, którzy najczęściej jako jedyni są prawdziwymi ofiarami konfliktów. Często jednak tęsknią na próżno. Dziś z najodleglejszych miejsc na świecie szybko docierają do nas informacje. Dzięki temu dobrze wiemy, że w różnych miejscach na naszym globie – ale także blisko, bo u naszych sąsiadów – nienawiść i zło w jego wymiarze politycznym zbiera obfite żniwo. Słuchając informacji o wszystkich okropnościach wojen, nie pozostajemy obojętni i przynajmniej przez chwilę czujemy się bliźniami tych wszystkich ludzi. I nawet jeśli nic nie możemy zrobić, to szczerze im współczujemy. Jednak w takiej perspektywie wezwanie Ojca Generała wydaje się nieco odległe, jakby nie do końca nas dotyczyło – bo przecież gdzieś daleko dzieją się takie rzeczy, nie u nas...

Nic bardziej mylnego – i gdybyśmy tak pomyśleli, stracilibyśmy bardzo ważną okazję do refleksji nie tylko nad poprawą własnego życia, ale także nad kształtem naszych zaangażowań duszpasterskich. Także i u nas nie brakuje przecież małych wojen, które prowadzimy nieraz od lat. Wciąż, a może nawet coraz bardziej, dzielą nas kwestie polityczne. I już dawno temu w tych dyskusjach straciliśmy nie tylko rozsądek, ale i wiarygodność. Wciąż ścierają się wokół nas różne wizje Kościoła. I nie to jest straszne, że takie wizje istnieją, ale że ich głosiciele nienawidzą tej drugiej strony. Wciąż pogłębia się przepaść pomiędzy ubogą a bogatą częścią naszego społeczeństwa. W niektórych zaś miejscach, zwłaszcza tam,

gdzie obok nas żyją osoby innych narodowości, traktujemy je jak intruzów i obcych. Są to cztery obszary, na jakie wskazał Ojciec Generał w liście skierowanym do nas, polskich jezuitów. W te oraz we wszystkie inne obszary życia musimy wejść z orędziem pojednania i pokoju.

Pojednanie wymaga szczerego rachunku sumienia i pokoju serca. Na nic przecież nie zdałoby się, gdybyśmy szli do zwaśnionych i przekonywali ich, że są wszystkiemu winni. Mamy do nich iść nie z przekonaniem o słuszności własnych słów, ale z zaproszeniem do przemiany życia nas wszystkich. My, jako jezuita żyjący w tym kraju i na równi z innymi uwikłani w jego problemy, mamy iść jako grzesznicy i winowajcy: prosić pokornie o wybaczenie i zapraszać do podjęcia wysiłku budowania lepszego świata.

Aby to nasze wołanie o pokój przyniosło dobre owoce, wpieryw musimy zapatrzeć się na Pana Jezusa. Do tego zresztą On sam nas zaprasza, gdy podczas ostatniej wieczerzy siebie samego stawia jako przykład, a nas zaprasza do naśladowania Jego gestu umywania nóg. Bo On, choć mógł przecież przeprowadzić sąd, wybrał drogę pochylenia się najpierw nad ludzką biedą. Przychodził z pomocą tym, którzy byli w potrzebie: leczył choroby ciała i rany na duszy, podtrzymywał, wspierał i umacniał. W ten sposób stał się Bogiem dla wszystkich, zarówno tych, którzy witali Go z otwartymi ramionami, jak i Jego wrogów.

Wskazanie na potrzebę pracy nad pojednaniem jest zaproszeniem do tego, abyśmy stali się ludźmi dla wszystkich, którzy wyzbyli z wszelkich uprzedzeń, dla każdego mają dobre słowo i nieco życzliwości. Jest zaproszeniem, abyśmy sami takimi ludźmi się stali i tak uczyli innych – i w ten sposób zrealizowali swoje powołanie uczniów Jezusa Chrystusa.

O. JAKUB KOŁACZ SJ

Jezuita, przełożony Prowincji Południowej Towarzystwa Jezusowego.



Pomaganie musi mieć sens

Z ks. Jackiem Stryczkiem rozmawia Tomasz Lipa SJ

Jak Ksiądz rozumie biedę?

Dawniej bieda sprowadzała się do tego, że ludzie narzekali na swój los, a ja czułem się za nich odpowiedzialny. Do końca nie wiedziałem, czy są biedni czy nie, ale na mnie to działało. Zgodnie z regułą żebraka, któremu jak pomożesz, to czujesz się jak osioł, a jak nie to jak świnia (*śmiech*).

A jak jest dzisiaj? Czy to nadal jedyna alternatywa?

Kiedyś - brałem na siebie odpowiedzialność za ludzi. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Przypomina to różnicę między tym, gdy ktoś opowiada o swoich chorobach, o tym, jak jest mu źle, a sytuacją, w której lekarz przeprowadza badanie. Jest on w stanie stwierdzić, co naprawdę dzieje się z pacjentem, czy jest chory czy nie.

Ważny jest również rodzaj biedy związany z piętnem społecznym. Polega ona na tym, że wiele dóbr jest dostępnych dla innych, ale nie dla ciebie. W takim przypadku, gdy przychodzisz do urzędu, jesteś gorzej traktowany, podobnie jak gorzej ubrane dziecko, często wyśmiewane przez rówieśników w szkole. Ten rodzaj biedy, poza odczuwanym niedostatkiem, stygmatyzuje. Sam to kiedyś przeżyłem.

Kiedy to się zdarzyło?

Na początku mojej pracy z biednymi. Brałem na siebie ich los, przepracowywałem się, byłem przytłoczony ich historią oraz pracą. Mój wyraz twarzy, moja postawa, a nawet cera powodowały, że przypominałem swoją biedę i też tak byłem traktowany przez ludzi. Miałem na sobie piętno biedy.

Przecież Jezus powiedział „Błogosławieni ubodzy...” . Czy nie należy więc być ubogim?

Jest duża różnica pomiędzy biedą, a ewangelicznym ubóstwem. Ubóstwo polega na tym, że mało potrzebuję, a bieda na tym, że mało mam. Uważam, że można mało potrzebować i, bez względu na stan posiadania, być szczęśliwym.

W takim razie czy walka z biedą polega bardziej na zmianie patrzenia biednych na samych siebie tak, aby nie czuli się gorszymi, czy ważniejsza może być zmiana ich społecznego odbioru?

Wydaje mi się, że aktualnie ta walka jest dość dobrze zdefiniowana. Po pierwsze chodzi o godne życie. Drugi obszar jest świetnie określony np. w przypadku osób niepełnosprawnych – chodzi o takie działania, aby mogli oni włączyć się

w bieg życia społecznego. Uzyskawszy pomoc zaczynają sami sobie radzić. I na tym w dużej mierze polega nasza praca w Wiośnie. Równocześnie Budujemy pomosty, mówię tu szczególnie o darczyńcach, którzy często poprzez kontakt z obdarowanymi pomagają im włączyć się w bieg życia społecznego.

Mam rozumieć, że sposób pomocy biednym stosowany przez Księdza zakładający kochanie bogatych jest bardziej efektywny?

Opiera się na modelu społeczeństwa obywatelskiego, a więc sytuacji, gdy ludzie pomagają sobie nawzajem. Alternatywa jest taka, że ludzie zostaną sami, a ponieważ będzie im źle, zaczną kraść i zabijać. To tzw. doktryna klasy średniej która głosi, że jeśli wszyscy są w klasie średniej, to poprawia się bezpieczeństwo i wszyscy stają się bogatsi, bo przecież podziały są bardzo kosztowne.

Ale skoro płacimy podatki, więc państwo powinno zająć się tym problemem.

Pomoc państwa jest alternatywą, ale wiadomo, że jest ono ślepe. To wyjście jest zawsze związane z marnowaniem środków i niecelową pomocą, gdyż ludzie rozpracowują systemy państwowe. Istnieje jeszcze możliwość zbierania „na kupę”. Zapytałem kiedyś pewną spotkaną panią o tego typu pomoc. Z rozbijającą szczerością stwierdziła, że „jak zobaczymy, ile tego zebraliśmy, to wtedy zaczniemy to jakoś rozdawać”. Nie liczy się odbiorca, ale kupa. Ja jestem zwolennikiem modelu sąsiedzkiego albo rodzinnego. Dziś, kiedy ludzie nie mają już takiego kontaktu jak dawniej, trzeba budować rozwiązania systemowe, które taką formę pomocy ułatwiają.

Czy to pomaga w pokonywaniu stereotypu, że biedny to nierób, a bogaty to wyzyskiwacz i egoista?

Na pewno uderzamy w tego typu schematy, bo Polska pozostaje krajem dorobkiewiczów, gdzie pieniądze często ludzi zaślepiają. Natomiast jeśli chodzi o biednych, to nie pomagamy nierobom, gdyż taka pomoc staje się łupem. Szukamy raczej ubóstwa, o którym mało kto wie, a więc dotyczącego często osób starszych, bądź wynikającego z wypadków losowych. Pasjonuje nas docieranie do ludzi. Przeważnie jesteśmy pierwsi, bo oni sami nie potrafią jeszcze prosić o pomoc. Ostatnio byłem w Warszawie i jakaś pani chwytając mnie za rękę powiedziała, że bardzo mi dziękuje. W poprzednim roku jej rodzina dostała paczkę, a w obecnym ich firma stanęła na nogi i być może teraz sami zrobią paczkę.

Jak w takim razie postępować z osobami, które żyją z biedy? Czy w ogóle istnieje możliwość pomocy?

Jeśli spotykam takie osoby przypadkowo, mówię im, że się tym nie zajmuję. To tak jakby kardiochirurg spotkał kogoś chorego na grypcę. Zajmuje się zaawansowanymi operacjami, a nie grypą. Sama metodologia tego problemu mentalnego jest dość skomplikowana i zbliżona nieco do pomocy bezdomnym. Te uwikłania są bardzo trudne i nie da się tego zrobić przez doraźną pomoc. Uważam, że w takiej sytuacji kluczem jest poświęcony czas i właściwa metoda. Niczym choroby przewlekłe, do których trzeba właściwie podejść.

Czy są już w Polsce takie rozwiązania?

Polska jest prymitywnym krajem jeśli chodzi o pomoc ubogim. Obecna sytuacja wynika pewnie z czasów PRL-u, gdy pomoc była domeną państwa. Przeciętny obywatel nie odczuwał obowiązku pomagania, więc w momencie nadejścia przemian ustrojowych ludzie nie mieli takiego nawyku. Z kolei nasze państwo jest ciągle instytucją

socjalną, w której systemy pomocowe pozostają bardzo niesprawiedliwe, a na pewno ślepe. Gdy ktoś jest zarejestrowany i spełnia kryteria, wówczas dostaje pomoc bez względu na to, kim jest. My dobieramy potrzebujących w inny sposób. Nasz kraj absolutnie czeka zmiana metodologii pomagania. Nie do końca rozumiem urzędników i polityków, bo to nie jest bardzo trudne. Brakuje przede wszystkim programów pomagających odnaleźć się ludziom w innych realiach np. po stracie pracy. Nie muszą to być drogie programy, ale na pewno powinny być sprytne.

A kwestia organizacji kościelnych? Czy one także są nieskuteczne? W takim razie może Kościół powinien wycofać się z pomocy biednym na dużą skalę?

Podoba mi się, że gdzie jest parafia, tam pomaga się biednym. To super. Powiedziałbym, że wręcz naturalne. Jednak programy pomocy są często naiwne – kto się zgłosi, ten dostaje. Każdy w takiej sytuacji mówi, że jest biedny. Problemатyczne, moim zdaniem, jest niedostateczne zaawansowanie tych programów jak na nasze czasy.

System pomocy jest niewątpliwie ważny. Jednak gdy myślę o nauczaniu papieża Franciszka, wydaje mi się, że ważniejsze jest coś innego. Coś, co wybrzmiewa w historii byłego bezdomnego, pana Henryka Krzoska, dla którego jednym z kluczowych momentów było spotkanie z człowiekiem w garniturze, który przysiadając się do niego na ławce zaproponował mu papierosa. Chodzi mi po prostu o to, że istotniejsze od wydajnego systemu jest dostrzeżenie drugiego człowieka i podejście do niego bez jakiegokolwiek wywyższania się.

O to właśnie chodzi w naszych projektach - słuchać i spotkać się z człowiekiem. Sami szukamy biednych, pytamy czego potrzebują. Ludzie często płaczą

tylko dlatego, że ktoś z nimi szczerze rozmawia. To jeden z elementów napędzających zmiany. Ja zawsze mówię, żeby nie pomagać od razu człowiekowi, ale najpierw go poznać i zakolegować się z nim. Obecnie można spotkać biednych przeszukujących kosze. Trzeba zatem ich poznać i zobaczyć, gdzie mieszkają. To te nie rzucające się w oczy osoby, a nie żebracy, są znacznie lepszym tropem. W przypadku wspomnianego pana Henryka, fajnie, że pomógł impuls w postaci takiego prostego spotkania. W naszej organizacji propagujemy projekt aktywizacji zawodowej 50+ (dla osób powyżej 50-go roku życia). Trafił do niego pewien bezdomny człowiek. Przeszedł szkolenia, znalazł pracę i dopiero wtedy zaczął przyznawać się do tego, że nie ma gdzie mieszkać. Zgadzam się więc z tym, że spotkanie jest początkiem pomagania. Nie zgadzam się natomiast z postawą pomagania, gdy jedynie czuję, że ktoś potrzebuje pomocy.

Co w takim razie Ksiądz radzi, gdy spotykamy żebraka na ulicy?

Mówić „nie”, zgodnie ze słowami „niech jałmużna spoci się w twojej dłoni”¹, czy fragmentami ze Starego Testamentu. Nie napalajmy się, nie bądźmy lekarzami przepisującymi zawsze aspirynę lub antybiotyki. Każdy z nas ma ograniczoną liczbę zasobów, powinien zatem podjąć wysiłek upewnienia się, że inwestuje tam, gdzie to ma sens. Lepiej angażować środki w sposób przemyślany, aby nie mieć wyrzutów sumienia przy tych przypadkowych spotkaniach z ludźmi na ulicy.

¹ Chodzi o cytat z Didache - Niech [nawet] spoci się w twoich rękach twoja jałmużna, dopóki nie dowiesz się, komu [ja] dajesz.

Konrad Sawicki w swoim artykule² nawiązał do kardynała Luisa Tagle, który stwierdził, że filarami bycia w Kościele są Słowo Boże, sakramenty i służba caritas. Na tej podstawie postawił tezę, że właśnie służba innym decyduje o tym, czy ktoś jest praktykującym katolikiem, a nie, jak się powszechnie uważa, obecność na niedzielnych Mszach świętych.

Tak, jestem dumny z tego, że Kościół katolicki w tak szeroki sposób prowadzi programy pomocowe. Rzecz ciekawa - wracając do Ewangelii - że Jezus rozmnożył chleb, ale nie został piekarnią. Pomagał chorym, ale ostatecznie uciekał na pustynię, aby się modlić. Według mnie, w centrum naszej religii nie znajduje się pomoc ubogim. Pomoc ubogim wynika z bycia w centrum, czyli z relacji z Bogiem. To ważne, ponieważ istnieją wspólnoty, w tym katolickie, które zaczynają się przedeterminowywać również pod kątem pomocy ubogim, będącej częścią naszego życia, ale jednak nie jego sercem.

Co konkretniej oznacza to bycie w centrum? Różnie można to rozumieć...

Być w centrum, to żyć zgodnie z przykazaniem miłości wzajemnej – *abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiowałem* (J 13, 34). Najpierw jest *Ja was*, a dopiero potem wy siebie nawzajem. Chodzi o taką miłość, aby ci, których kochamy, też potrafili kochać. Aby konkretny człowiek umiał odpowiedzieć na miłość. I dlatego jest to model nie tylko pomocowy, ale i ewangelizacyjny. Uważam, że metody apostołskie, w których głoszenie słowa nie prowadzi do spotkania z człowiekiem, ale do jego nakręcania, są nieewangeliczne. Trzeba żyć przykazaniem miłości wzajemnej i wchodzić w relacje z innymi.

² Konrad Sawicki, *Czy na pewno jesteś katolikiem praktykującym?*, www.deon.pl

Czy powtarzane przez Księdza słowa mówiące, że więcej jest szczęścia w dawaniu aniżeli w braniu (Dz 20, 35), sprawdzają się zawsze?

Zawsze gdy są realizowane zgodnie z tym zdaniem. Nie każde dawanie daje szczęście. Pomagając pani Ani z ulicy Grodzkiej, wielokrotnie zastanawiałem się, dlaczego dało mi to szczęście. Kluczowe było to, że jako młody wysportowany człowiek, chcący robić wielkie rzeczy, dostałem do zrobienia najprostsze rzeczy: czyszczenie kilku klepek podłogi, czy palenie w piecu. Wszystko to było dla mnie niesatysfakcjonujące, nie miałem z tego żadnej korzyści. Robiłem to, bo po prostu tak wyszło. Ta przypadkowa bezinteresowność zaowocowała jednak poczuciem szczęścia. Natomiast uleganie wewnętrznym naciskom emocjonalnym lub presji ze strony drugiej osoby, nie przynosi podobnego skutku. Musi temu towarzyszyć urok bezinteresowności polegającej na tym, że ważny jesteś dla mnie ty, a nie to, że jak ci dam, to będzie mi lepiej. Więc jeśli dawanie nie przynosi mi satysfakcji, wówczas powinienem tak długo eksperymentować, aż trafię na dobry trop, dzięki któremu dawanie przysporzy mi szczęście.

KS. JACEK STRYCZEK

Duszpasterz akademicki oraz duszpasterz ludzi biznesu. Pomysłodawca, współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia WIOSNA. Znany z nowatorskich pomysłów ewangelizacyjnych.

TOMASZ LIPA SJ

Jezuita, początkujący coach, z wykształcenia ekonomista. Aktualnie studiuje filozofię na Akademii „Ignatianum” w Krakowie.



Modlitwa w drodze



www.modlitwawdrodze.pl



Konflikt próbą najwyższej wartości

Wojciech Żmudziński SJ

Świat, w którym żyjemy, nie jest wolny od konfliktów na tle kulturowym, rasowym, religijnym, podgrzewanych emocjonalnie i dotyczących istotnych dla większości ludzi wartości. Sposób, w jaki radzimy sobie z tymi konfliktami, świadczy o naszym człowieczeństwie.

Gdy zadaję sobie pytanie, czy istnieje jakaś płaszczyzna porozumienia, jakaś prawda, którą wyznawaliby wszyscy ludzie na świecie, to dochodzę zawsze do tego samego wniosku. To, co prawdziwe i piękne, dzieje się w spotkaniu twarzą w twarz, gdy ludzie poznają się wzajemnie i zaczyna im zależeć na głębokiej więzi, bez względu na różnice poglądów.

Gdy wspólną wartością jest znacząca relacja między osobami, wszelkie konflikty stają się okazją do wzajemnego poznania się i pogłębienia istniejącej już relacji. Wówczas najgłębsze różnice światopoglądowe ustępują miejsca przyjaźni, trosce i miłości.

BLISKOŚĆ NIE JEST WŁASNOŚCIĄ ŻADNEJ RELIGII

W latach dziewięćdziesiątych mój muzułmański przyjaciel Lutfi Osmanof zaprosił mnie na Krym, bym poprowadził szkolenia w kilku tatarskich szkołach. Pracowałem z nauczycielami nad tworzeniem misji i klimatu szkoły. Zaprezentowałem wiele metod pracy zespołowej oraz ignacjański model analizowania trudnych sytuacji. Uczestnicy byli zafascynowani przykładami z jezuickich szkół i zapragnęli, by podobnie jak robią to jezuici, nadać swoim placówkom silną tożsamość.

– Czy mógłby nam ksiądz pomóc przenieść nasze muzułmańskie tradycje na kontekst szkolny tak, byśmy

wraz z uczniami czcili pamięć naszych bohaterów i wspólnie obchodzili religijne święta?

– Wybaczcie, ale to mnie przerasta – powiedziałem. – Jestem chrześcijaninem i pragnę mieć wśród was przyjaciół, ale moją misją nie jest krzewienie muzułmańskiej kultury. Chciałbym jedynie, abyśmy szanowali się wzajemnie mimo dzielących nas różnic. Moim marzeniem jest wspólna praca, budowanie kultury zrozumienia i miłości, a zadaniem – dostarczenie narzędzi, które mogą nam tę współpracę ułatwić.

Podczas misji na Krymie mieszkałem w Bachczysaraju w małym pokoiku na piętrze w domu rodziny Lutfiego. Nie wiedziałem jednak, jak i gdzie w takiej sytuacji odprawić niedzielną Eucharystię. Nie znałem tu ani katolików, ani prawosławnych. Nie miałem skąd wziąć komunikantów ani wina. Muzułmanie bowiem nie piją alkoholu. Zacząłem więc kombinować, jak uwolnić się na chwilę od ciągłej obecności towarzyszących mi, niesamowicie gościnnych, Tatarów. W sobotni wieczór zwierzyłem się Lutfiemu z moich trudności.

– Nie ma sprawy – powiedział. – Upiekę ci kawałek niekwaszonego ciasta i skoczę po butelkę wina. Dopełnisz swoją religijną powinność w pokoju, a ja będę pilnował, by nikt ci nie przeszkadzał.

Odprawiałem mszę św. na stoliku, który stał przy moim łóżku, a Lutfi, niczym troskliwy zakrystianin, siedział na schodach przed pokojem i pilnował, by nikt nie zakłócił liturgii. Boża miłość, za jaką składałem dzięki w Eucharystii, siedziała za drzwiami. Od tamtej pory jestem przekonany, że ludzie mogą być sobie bliscy, nawet jeśli nie stoją po tej samej stronie barykady.

GDY KOCHAMY, POGLĄDY NIE MAJĄ ZNACZENIA

Wielu rodziców żali się, że ich dorastające dzieci nie chcą chodzić do kościoła. Próbują wyrzucić na nich presję, by poszły wreszcie do spowiedzi, by uczestniczyły we Mszy św. Od samego rana w niedzielę zaczyna się gderanie matki i stanowczy opór zbliżającego się do pełnoletniości syna.

Wiele matek nie ustaje w modlitwie i naleganiach. Nieraz próbują przekonać płaczem lub szantażem. Czynią to z troski o przyszłość syna lub córki. Pragną, by ich dzieci były kiedyś przykładem wiary dla swojego potomstwa. Czasem sięgają do gróźb, czasem starają się wzbudzić w nich poczucie winy. Ale czy w tym wszystkim mają rację?

Kiedyś pomagałem proboszczowi podczas kolędy. Zapukałem do kolejnych drzwi w dużym bloku mieszkalnym spodziewając się samotnej pani w średni wieku. Otworzył mi czterdziestoletni mężczyzna i zaprosił do środka: „Proszę księdza, moja mama trafiła do szpitala. Nie wiem, jak długo jeszcze pożyje. Prosiła mnie, abym w jej mieszkaniu poczekał na księdza. Mieszkam w sąsiedniej miejscowości, ale wiem, jak ważna była dla niej tegoroczna wizyta księdza. Dlatego przyjechałem. Moja mama zawsze modliła się o to, bym był dobrym człowiekiem, abym był zdrowy i mądry. Teraz ja chcę się z księdzem pomodlić o jej zdrowie. Czy nie przeszkadza księdzu, że jestem ateistą?”

Spojrzałem na jego szklące się od wzruszenia oczy i zacząłem od znaku krzyża. Przeżegnał się razem ze mną i nie czekając rozpoczął: „Ojcze nasz, któryś...” Modliliśmy się razem wpatrzeni w ustawiony między palącymi się świecami krucyfiks. Sam wszystko przygotował na wizytę księdza.

Jestem przekonany, że ta modlitwa kochającego swoją matkę ateisty i zaskoczonego księdza była miła Bogu. Wierzę, że Bóg zatroszczy się o to, by ów człowiek doświadczył Jego miłości. A cóż więcej do wiary potrzeba? Groźbami i emocjonalnym szantażem można osiągnąć posłuszeństwo, ale takie metody nigdy nie doprowadzą do pogłębienia więzi z rodzicami, a tym bardziej z Bogiem.

Gdy kolejna matka pyta mnie, co ma zrobić, by jej dorosły syn zaczął znów chodzić do kościoła, mam jedną odpowiedź: módl się z miłością i nie ustawaj. Nie przestawaj towarzyszyć mu modlitwą w jego pogmatwanym, być może, życiu. To wystarczy, bo miłość jest większa od wiary. Cierpliwy Bóg sam twego syna odnajdzie. Jemu bardziej na nim zależy niż tobie.

JEDNOŚĆ MIMO PODZIAŁÓW

Od 2008 roku angażuję się w międzywyznaniową katechezę biblijną osób dorosłych i wraz z pastorem Kościoła Chrześcijan Baptystów organizuję w Trójmieście i w Warszawie spotkania dla chrześcijan pragnących zgłębić znajomość Słowa Bożego. Nadaliśmy tym regularnym spotkaniom nazwę „Akademia Biblijna”. Na jednym ze spotkań osiemdziesięcioletnia kobieta, katoliczka, dziękując nam za to, co robimy, podzieliła się z uczestnikami świadectwem swojej wiary.

- Chciałabym szczególnie podziękować naszemu pastorowi – mówiła – który przyszedł do nas katolików jako ta owca między wilki.

Tu uczestnicy przerwali jej szczerym uśmiechem i oklaskami.

- Dzięki pastorowi stałam się lepszą katoliczką – kontynuowała. - Przez osiemdziesiąt lat klepałam bezmyślnie pacierze, aby dopiero na starość zacząć

z Bogiem rozmawiać jako Jego umiłowana córka. Teraz dopiero wiem, czym jest szczerą modlitwa.

Sposób, w jaki o tym powiedziała, poruszył wielu uczestników pochodzących z trzech różnych denominacji, a mnie utwierdził w przekonaniu, że Bóg oczekuje, by takie spotkania kontynuować.

Jeden z protestanckich uczestników spotkań biblijnych zwierzył mi się, że gdyby wcześniej tu trafił, to nigdy nie opuściłby Kościoła katolickiego.

- Czuję się na tych spotkaniach bezpiecznie – mówi młoda kobieta ze Zboru Zielonoświątkowego. - To tak, jakbyśmy rozbierali dzielący nas mur. A najpiękniejsze jest to, że mam wśród katolików nowych, serdecznych przyjaciół.

W Polsce istnieją grupy międzywyznaniowe, które spotykają się regularnie i na swoją działalność otrzymują błogosławieństwo miejscowego biskupa. Nikt nikogo tam nie pyta, z jakiego kto jest kościoła. Wspólnie studiują Biblię, modlą się i bawią. Potem wracają do swoich własnych wspólnot, by jeszcze bardziej angażować się w rozwój Kościoła.

Jestem przekonany, że zakazywanie wiernym, by poznawali chrześcijan różnych denominacji, by się z nimi przyjaźnili i podejmowali wspólne inicjatywy, nie służy Kościołowi. Budowanie murów świadczy o słabości tego, kto je buduje. Jest dowodem na to, że boi się stracić to niewiele, co posiada. Czuje się zagrożony. Różnice między chrześcijanami są okazją do wymiany doświadczeń i mogą wpłynąć pozytywnie na rozwój zarówno wspólnot parafialnych jak i zborów, ożywić wiarę. Głęboko wierzę, że są potrzebni tacy protestanci, którzy pomogą katolikom stać się lepszymi katolikami oraz tacy

katolicy, którzy pomogą protestantom stać się lepszymi protestantami. Dla wielu jest to wciąż bardzo trudne.

Najpiękniejszym moim doświadczeniem ekumenizmu był pobyt przed laty w brytyjskiej wspólnocie *House of the Open Door Community*. Działalnością tej międzywyznaniowej wspólnoty charyzmatycznej kierował katolik, emerytowany policjant. Ludzie różnych wyznań mieszkali razem, modlili się i pracowali wspólnie na farmie, ewangelizowali i prowadzili międzywyznaniowy dom rekolekcyjny.

Jestem przekonany, że jedność serc może istnieć mimo podziałów, a szanowana przez wszystkich różnorodność może wzbogacać, zamiast oddalać od siebie ludzi, którzy swoje życie oddali temu samemu Chrystusowi.

PRZESTRZEŃ DIALOGU

W społeczeństwie pluralistycznym łatwo o konflikty i podziały. Nie powinniśmy jednak zapominać, że każda różnica i każdy konflikt może być okazją, by budować więzi emocjonalne, zamiast tworzyć partie polityczne; by poszukiwać przestrzeni dialogu, zamiast wygłaszać deklaracje ideologiczne; by doświadczyć autentycznego, choć nie zawsze łatwego, spotkania z człowiekiem, który ma inną od naszej historię i zupełnie inaczej myśli. Mimo tak wielu różnic między ludźmi istnieje wartość, którą z całą pewnością każdy ceni i za którą tęskni. Jest nią silna wspólnota spiesząca z pomocą, gdy potrzebujesz wsparcia – kimkolwiek jesteś, jakkolwiek wyznajesz światopogląd. Pragnę aby moja wspólnota taka była. Budowała mosty, a nie mury i była oazą miłosierdzia.

O. WOJCIECH ŻMUDZIŃSKI SJ

Jezuita, założyciel i dyrektor Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców im. Pedro Arrupe (Centrum Arrupe). Redaktor naczelny kwartalnika o wychowaniu i przywództwie „Być dla innych”.

Polecamy najnowszą książkę Wojciecha Żmudzińskiego SJ, Miłość większa od wiary czyli Bóg uzdrawia po znajomości, Wydawnictwo Rhetos, Warszawa 2015 (www.rhetos.pl)

WWW.GRAMISJA.PL

MISJA

ERA O PRZYWÓDZTWIE

PIERWSZA
JEZUICKA **ERA**
PLANSZOWA



IGNACY LOYOLA

FRANCISZEK KSAWERY

STANISŁAW KOSTKA

PAPIEŻ FRANCISZEK



jezuici.PL

Kup

DEON.PL

#GRAMISJA



FB.COM/GRAMISJA





Nie taka trudna zgoda narodowa

Dariusz Dańkowski SJ

Wezwanie do pojednania narodowego i do zakończenia wojny polsko-polskiej to jedno z częściej pojawiających się haseł w naszej debacie publicznej. To również głośne wołanie wyrażane podczas licznych Mszy za Ojczyznę, szczególnie mocno słyszane w ramach obchodów Święta Niepodległości. Tym bardziej rodzi się pytanie: dlaczego te wszystkie dotychczasowe wołania są tak mało skuteczne? I gdzie upatrywać nadziei na rzeczywiste pojednanie?

SKARBY STARE I NOWE

Uważam, że w naszym kraju, jak nigdy dotąd, aktualne jest przesłanie Jana Pawła II wyrażone w encyklice *Centesimus annus*, gdzie autor rozwija myśl Leona XIII i daje wyraz swojej inspiracji ewangelicznym obrazem „uczonego w Piśmie, który stał się uczniem Królestwa niebieskiego”, o którym Chrystus mówi, że „podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbca wydobywa rzeczy nowe i stare” (Mt 13, 52). W tym kontekście Ojciec Święty wzywa do *spojrzenia wstecz* (by dostrzec bogactwo tradycji), do *spojrzenia dokoła* (na zmienną rzeczywistość, w której jesteśmy zanurzeni) i do *spojrzenia w przyszłość*

(by dostrzec *trzecie tysiąclecie ery chrześcijańskiej, pełne niewiadomych, ale też wiele obiecujące*) - (CA, 3).

Proroczo brzmią te słowa obecnie w Polsce, zważywszy że większość naszych najgłębszych napięć w sferze publicznej posiada w tle nieumiejętność pogodzenia tego co *stare* z tym co *nowe*. Nasza sarmacka, romantyczna i katolicka tradycja w zderzeniu ze standardami nowoczesnej, pluralistycznej demokracji europejskiej rodzi różne „mieszanki piorunujące”. Nieprzypadkowo jednym z najczęściej omawianych ostatnio w publicystyce zagadnień społecznych jest nasze podejście do tradycyjnego polskiego patriotyzmu.

Każde wolne społeczeństwo generuje różnice poglądów, każdy kapitalizm opiera się na konflikcie interesów i każda demokracja zakłada rywalizację polityczną. U nas jednakowoż w życiu politycznym odbywa się walka o rząd dusz na zasadzie „wszystko albo nic”. Ten, kto zdobędzie miano prawdziwego patrioty, działa jak zwycięzca, który „bierze wszystko”; kto tego miana nie zdobędzie, nie może nazywać się prawdziwym Polakiem – ujmując rzecz w dużym skrócie. Taka walka na śmierć i życie powoduje, że wołanie o pojednanie narodowe jest przysłowiowym wołaniem na puszczy.

Czegóż więc możemy się nauczyć z papieskiego przesłania posługującego się metaforą ojca rodziny? Ów ojciec rodziny wydobywa rzeczy stare i nowe jednocześnie. Nie ucieka się do łatwych, skrajnych rozwiązań, jak celebrowanie wyłącznie tego co stare, bądź zachwywanie się wyłącznie nowinkami. Jest na swój sposób twórczy i zdobywa się na pewien wysiłek. Wchodząc w logikę takiego postępowania możemy zapytać - czy można mieć dziś nadzieję, że Polacy, jako społeczeństwo obywatelskie, potrafią godzić tradycję z nowoczesnością w sposób konstruktywny i w atmosferze zgody narodowej?

ZGODA JUŻ JEST

Wydaje mi się, że tak, a nadzieję dostrzegam w wielu polskich rodzinach, w rzeszach naszych rodaków, którzy autentycznie realizują zwykły patriotyzm codziennego dnia w swoim życiu. Wystarczy wyłączyć na chwilę tv, radio, Internet, odłożyć na bok gazety i rozejrzeć się dokoła, by się przekonać, że świat bez wojny polsko-polskiej jest możliwy i bardzo realny. Dostrzeżemy to w bardzo prostych, niepozornych zachowaniach, reakcjach, rytuałach.

Wielu naszych krewnych, znajomych, kolegów i koleżanek z pracy, sąsiadów daje przykład zdrowego podejścia do tradycji i do nowoczesności zarazem. Wielu naszych rodaków z głębokim szacunkiem rozmawia o naszej historii, o powstaniach, zesłaniach, o naszych bohaterach narodowych; wielu szczerze pielęgnuje tradycyjne polskie święta, zabiera dzieci w miejsca pamięci narodowej; wielu się wzrusza słuchając zarówno polskich kolęd, pieśni ułańskich jak i utworów Kaczmarek czy Gintrowskiego; wielu wreszcie potrafi zainwestować niemałe pieniądze, by towarzyszyć występom sportowym naszych narodowych reprezentacji za granicą.

A jednocześnie ci sami ludzie, z dużą dozą zdrowego rozsądku, zakładają firmy i stowarzyszenia, poszerzają swoje wykształcenie, marzą o życiu nowoczesnym na miarę XXI wieku. Są otwarci na świat, odkrywają innych kultur, uczenie się języków obcych. Powszechna jest akceptacja równości, wolności słowa, nowoczesnej demokracji, otwartości i tolerancji. Nawet jeżeli lubimy sobie czasami ponarzekać, to jednak – i to uważam za bardzo ważne – zdecydowana większość Polaków ani myśli utożsamiać się z postawami ekstremalnymi, takimi jak szyderczy, kosmopolityczny, antyklerykalny nihilizm czy też ksenofobiczne, antysemityczne, pseudopatriotyczne zacietrzewienie. Można powiedzieć, że prywatnie, na swój własny użytek, godzimy całkiem nieźle tradycję z nowoczesnością i w dodatku potrafimy okazywać sobie nawzajem szacunek. I jesteśmy w tym wszystkim spontaniczni i różni, gdyż nie ma jakiegoś jednego wzorca – jak najlepiej realizować patriotyzm dziś. Taką zbiorową postawę można potraktować jako vox populi.

PUBLICZNE PROBLEMY

Problem się wyłania w sferze publicznej, gdzie nie potrafimy przełożyć tych postaw na język gestów, symboli i metafor czytelnych w polityce. Tutaj wciąż toczy się walka na śmierć i życie o to, kto jest tym prawdziwym Polakiem i prawdziwym patriotą (czasami dochodzi do tego czysto polityczny spór o to, kto jest prawdziwym katolikiem, kto był prawdziwym opozycjonistą, kto ma prawo do etosu „Solidarności”, itd.). Historia, która nas nie oszczędzała i która pomogła nam wykształcić wiele pięknych cnót, niestety nie przygotowała nas do pluralizmu w życiu publicznym. Tego się musimy nauczyć właśnie teraz, często na własnych błędach. Musimy się nauczyć współistnienia różnych odcieni patriotyzmu, różnych wizji wydobywania tego co stare i tego co nowe z narodowego skarbcza. W warunkach wolności i demokracji nie ma racji dla wykluczania z życia społecznego z powodu różnic politycznych czy światopoglądowych. Minęły czasy, kiedy jedna partia miała monopol na najlepszą wizję, w której „Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. Z faktu, że się nie różnimy zasadniczo w moralnej ocenie bitwy pod Grunwaldem, Powstania Listopadowego czy też wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku nie wynika, że nie możemy się różnić w takich kwestiach, jak wejście Polski do strefy euro czy też obecność polskich wojsk w Afganistanie. Wręcz przeciwnie, otwarta, pluralistyczna dyskusja nad tą ostatnią grupą zagadnień pomoże wypracować wspólną, koherentną koncepcję współczesnej racji stanu. Z drugiej strony, budowanie naszego pluralizmu nie powinno się dokonywać przez ślepe kopiowanie wzorców europejskich, posługiwanie

się językiem wyłącznie eksperckim czy też pogardę dla tych, którzy nie nadążają za zmianami. To powinno się dokonywać w języku naszych symboli, naszych wzlotów i upadków. Mądry ojciec rodziny działa właśnie jak ojciec, nie jak wykwalifikowany, bezduszny instruktor.

GŁOS KOŚCIOŁA

Zdrowy rozsądek dyktuje popieranie stabilizacji, zgody i współpracy. Co do tego wszystkiego wnosi perspektywa katolicka – a więc wiara w Jezusa Chrystusa oraz przyjęta z wiarą katolicka nauka społeczna? Przede wszystkim daje nam nadzieję i wytrwałość w pokonywaniu trudności, zwłaszcza tam, gdzie po ludzku jest trudno. Doktryna społeczna Kościoła uczy nas szukania rozwiązań w trosce o dobro wspólne, godność osoby i zasadę solidarności. Uczy, że pojednanie chrześcijańskie nie opiera się na upokorzeniu kogokolwiek, na rewanżu ani na dialektyce walki klas. Żeby tej nadziei nie zepsuć, duszpasterz nie powinien ulegać pokusie taniego moralizatorstwa, nie powinien też mylić własnych sympatii politycznych z nauczaniem Magisterium Kościoła. Słuchając homilii na Mszach za Ojczyznę mamy prawo oczekiwać mądrego pochylenia się nad naszą narodową tradycją i mądrego towarzyszenia nam w naszym patriotyzmie dnia codziennego - w warunkach gospodarowania, oszczędzania, inwestowania, szukania nowej pracy, wychowywania dzieci czy płacenia podatków.

I tutaj rodzi się refleksja natury pastoralnej. O ile statystyczny polski kaznodzieja nie ma większych trudności, by połączyć etos patriotyczny z chwalebnyymi wydarzeniami z naszej przeszłości, o tyle znacznie trudniej usłyszeć w naszych

świętyniach przesłanie o tym, jak być dobrym Polakiem-patriotą w dzisiejszych, skomplikowanych realiach społecznych, kulturowych i ekonomicznych. Wydaje się, że w polskim Kościele nadszedł czas na poważne potraktowanie katolickiej nauki społecznej, opartej na rzetelnej analizie problemów dzisiejszego społeczeństwa. Doktryna społeczna Kościoła nie wygeneruje nowych programów politycznych, ale może ułatwić zwaśnionym stronom proces wzajemnego uznawania się na różnych poziomach życia społecznego, a to już bardzo wiele...

Niezależnie od poglądów politycznych, we wspólnocie wiernych wszyscy mamy prawo oczekiwać wzmocnienia w nas tego co dobre i wzmocnienia nadziei. Jeżeli nauczymy się wydobywać z naszego wspólnego skarbcza to co stare i to co nowe, to może uda nam się na nowo odczytać patriotyzm w życiu publicznym i zamienić chocholi taniec wokół wojny polsko-polskiej na konstruktywne działania, w których można z nadzieją patrzeć w przyszłość. Tego życzymy sobie nie tylko od święta ale i na co dzień!

O. DARIUSZ DAŃKOWSKI SJ

Jezuita, doktor filozofii, wykładowca katolickiej nauki społecznej, filozofii politycznej oraz etyki biznesu na Akademii „Ignatianum” w Krakowie.



BRAD HILL, FLICKR.COM

Formujemy

Liderów i Wychowawców
z pasją i rozmachem

1200 uczestników
46 wydarzeń
12 miast w Polsce
5 miast za granicą
tylko w 2014 roku



SZKOLENIA | KURSY | WYKŁADY | KONFERENCJE | WARSZTATY
REKOLEKCJE | RADY PEDAGOGICZNE | PROJEKTY EDUKACYJNE

Zobacz nasze propozycje szkoleń:

www.arrupe.org



Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców im. Pedro Arrupe
ul. Olecka 30, 04-984 Warszawa
tel. 606 850 691, e-mail: centrum@arrupe.org



Książd na froncie

Z o. Andriyem Zelinskyy SJ rozmawia Krystyna Garasymiw

Krystyna Garasymiw: *Czy w czasie, gdy na Ukrainie panował pokój, można było wyobrazić sobie, że trzeba będzie pełnić misję duszpasterską na pozycjach bojowych?*

O. Andriy Zelinskyy SJ: Oczywiście, że nie. Ani sama Ukraina nie była przygotowana do wojny, ani duszpasterze. Jeszcze parę lat temu wojna była czymś niewyobrażalnym. Toteż obecnie stworzyła ona nowe wyzwania także w kontekście przemyslenia na nowo posługi i przygotowania do jej pełnienia kapelanów wojskowych. W czasie pokoju chodzi przede wszystkim o działalność oświatowo-wychowawczą, o rozwiązywanie spraw dotyczących psychologicznego i duchowego stanu człowieka. Teraz zaś, gdy dochodzi do wojny, wszystkie te problemy pogłębiają się, bo mamy do czynienia z napięciami i z poszukiwaniem niezbędnych wskazówek do zrozumienia tego wszystkiego, co się dzieje wokół.

Jak często książd jeździ na front?

- Gdy Rosjanie zajęli Półwysep Krymski w marcu ub.r., utrzymywałem

kontakt telefoniczny z żołnierzami ukraińskimi. Przed rozpoczęciem aktywnej fazy operacji antyterrorystycznej (ATO) byłem z nimi, a od końca czerwca, gdy już się ona zaczęła - czyli od czasu walk pod Słowiańskiem - byłem tam jako pierwszy kapelan. Później wyjechałem do Kramatorska, od końca grudnia do początku stycznia byłem w Piskach pod lotniskiem Donieckim, a następnie - pod Debalcem.

Jak przyjmują na polu bitwy kogoś, kto głosi Ewangelię miłości i przebaczenia?

- Bardzo pozytywnie. Misją kapelana jest przychylenie nieba żołnierzom, żeby każdy z nich poczuł się umiłowanym dzieckiem Bożym, nawet z bronią w rękę, bo "nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół". Żołnierze znajdują się na linii frontu nie z powodu nienawiści bądź zemsty, ale żeby bronić życia, ojczyzny i własnej rodziny przed wrogiem. Rolą duszpasterza jest pomóc żołnierzowi

w uświadomieniu sobie tej misji. Bo tylko miłość prowadzi do zwycięstwa, tylko ona rodzi nowe życie, buduje nowe społeczeństwo, państwo, może dodać żołnierzom siłę, wytrwałości i cierpliwości, aby przetrwać wszystkie te próby i pozostać na pozycjach bojowych do końca. Oczywiście, ludziom z bronią w ręku trudno uświadamiać takie rzeczy i jest to poważnym wyzwaniem dla kapelanów wojskowych, ale też wezwaniem do poszukiwania odpowiednich rozwiązań.

Jakie jest nastawienie żołnierzy do Boga? Czy naprawdę modlitwa potrafi podtrzymywać ich na duchu w takich okolicznościach?

- Nie można powiedzieć, że na froncie nie ma ateistów, ale byłem też świadkiem, jak radykalnie ludzie zmieniają system wartości życiowych. Wielu z nich zaczęło się modlić na froncie, tak jak pewien oficer w starszym wieku, który poprosił mnie, żebym nauczył go słów modlitwy. Pamiętam też młodego oficera, który przyjechał na front jako przekonany ateista, a w czasie nocnych starć bojowych po raz pierwszy pomodlił się. Front jest miejscem, gdzie człowiek zmienia własne wartości życiowe, gdzie głęboko odczuwa potrzebę obecności Pana Boga. Ale są też tacy, którzy pozostają wierni swoim przekonaniom. Na froncie, jak i w społeczeństwie, są ludzie o różnych poglądach i światopoglądach. Front ukraiński to ikona społeczeństwa, jego nastrojów, dążeń, problemów, ale też szlachetności.

Jak wygląda życie modlitewne żołnierzy? I przede wszystkim jak sprawuje się Bezkrwawą Ofiarę w miejscach masowego przelewu krwi ludzkiej?

- Miałem szczęście być pierwszym duszpasterzem w sztabie ATO. Jeszcze w czasie starć pod Słowiańskiem trzeba było organizować miejsca dla mo-

dlitwy, aby wojskowi, wracając z misji bojowych, mogli uciec od wojennej codzienności, porozmawiać z Bogiem w ciszy. Przypominam sobie, jak wyjeżdżając z Debalcewa, czułem ogromną i niezwykłą wdzięczność, której nie da się doświadczyć w czasach pokoju, za to, że mogłem sprawować Mszę Świętą pod ostrzałem.

Czy wojna ukazała księdzu nową perspektywę życia duchowego? Czy w jej obliczu zmienił się obraz Pana Boga, postrzeganie Jego woli?

- W moim przypadku nie było radykalnej zmiany osobistego doświadczenia religijnego. Z pewnością mogę powiedzieć o niezwykłym doświadczeniu, jakie daje wojna. Jedną z najszcześniejszych chwil w swoim życiu kapłańskim przeżyłem wtedy, gdy miałem iść na pozycje bojowe z Najświętszymi Darami na sercu pod ostrzałem. Wiedziałem, że to jest niebezpieczne, mogłem zawrócić. Lecz pamiętając o tym, że ludzie czekają na Chrystusa, nie mogłem dopuścić, aby pozbawić ich tego prawa do spotkania z Nim. W czasie starć bojowych liczy się każda chwila. Teren operacji antyterrorystycznej to inny wymiar kategorii, które kształtują naszą rzeczywistość, osobowość, interakcje. I gdy te zasady giną, człowiek w inny sposób postrzega siebie, swoją podstawową pozycję życiową. Nazywa się to doświadczeniem zniszczonej przestrzeni i czasu, które potrafi zmienić każdego, kto znajduje się w strefie wojny. To wszystko odkryło mi inną twarz ludzi, którym służę i służyłem. Poczulem ogromną wdzięczność za powołanie kapłańskie. Obszar działań bojowych jest światem całkowicie równoległym, skrzywionym przemocą, okrucieństwem, a więc dlatego bardziej autentycznym. Wartości, którymi kierują się ludzie na froncie - to wartości prawdziwych ludzi. Wartości drugo-

rzędne znikają, jak np. walka o własną tożsamość.

Jak udaje się powrót do życia cywilnego, do strefy pokoju? Czy utrzymujecie kontakt z żołnierzami na froncie?

- Można powrócić do Kijowa, ale nie można wrócić z frontu. Żyjemy w społeczeństwie, w którym toczy się prawdziwa wojna, nie możemy więc grzeszyć obojętnością. Już wspominałem, że wielu oficerów, znajdujących się w strefie ATO to moi przyjaciele, utrzymuję więc z nimi kontakt, gdziekolwiek jestem. Staram się odwiedzać szpitale wojskowe, wspólnie z wolontariuszami reagować i zaspokajać potrzeby wojskowych. Nie mamy prawa w takich okolicznościach tracić kontaktu ze sobą.

Jak musi "uzbroić" się kapłan, który wybiera się na front?

- Przede wszystkim chodzi o przygotowanie duchowe. Zależy jeszcze, gdzie kapłan miałby pełnić swoją posługę, ponieważ ATO to nie tylko front. Spokojniejsze życie toczy się na tyłach, a co innego na pozycjach bojowych. W każdym razie kapłanowi musi towarzyszyć poczucie wewnętrznej wolności i gotowość do pełnienia służby tak, jak tego potrzebują ludzie i wymaga sytuacja. Oczywiście niezbędny jest zestaw liturgiczny, księgi, różne przedmioty religijne (ikonki, literatura duchowa), olej do namaszczenia chorych, no i konieczne jest "uzbrojenie" w modlitwę, w szczerę, hojne i wierne do końca serce.

W jaki sposób kapłani, nie będąc na miejscu, mogą pomagać frontowi?

- Najpierw trzeba pomóc wiernym w pokonaniu muru obojętności wobec tego, co się dzieje na wschodzie Ukrainy. Ta nieobojętność musi być czynna: należy do końca i wiernie bronić tych wartości, które łączyły nas jeszcze

od czasów Majdanu. To ich bronią teraz żołnierze na pierwszej linii frontu. A zatem musimy się jednoczyć, modlić się o to, żebyśmy byli czujni w obliczu tego, co się dzieje, choćby w naszym mieście, nawet gdy znajduje się ono daleko od linii frontu. Każdy musi odnaleźć swój okop na własnym polu bitwy: informacyjnym, gospodarczym, społecznym - wszędzie tam, gdzie człowiek potrzebuje pomocy, czyli po prostu być szczerym, hojnym i wiernym do końca powierzonej sprawie. I to musi być istotnym elementem kazań kapłanów w parafiach; chodzi też o umocnienie nadziei, wiary i miłości. Bo ta ostatnia potrafi wszystko zwyciężyć.

Jak ksiądz radzi sobie z pluralizmem wyznaniowym na froncie? Wiadomo przecież, że Ukraina jest bardzo podzielona pod tym względem.

- Kiedy pada pytanie o to, jaki Kościół reprezentuję, odpowiadam, że nie reprezentuję interesów żadnego Kościoła, lecz tylko i wyłącznie odpowiadam na potrzeby duchowe sił zbrojnych. I w tym kryje się interes Kościoła Chrystusowego - zaspokajać potrzeby ludzkiej duszy. Na froncie nie ma żadnych sporów wyznaniowych. Nie ma nawet ani czasu, ani możliwości, aby myśleć o takich sprawach, istnieje natomiast potrzeba doświadczenia obecności Boga.

A ile i jakie wyznania mają swych duchownych na froncie?

- W strefie operacji antyterrorystycznej posługę pełni około 10-15 księży grekokatolickich: na pierwszej linii, na tyłach, w szpitalach polowych. Aktywnie działają też protestanci i prawosławni Patriarchatu Kijowskiego. Natomiast większość księży prawosławnych Patriarchatu Moskiewskiego posługuje niestety po drugiej stronie frontu.

Ina czym polega ich misja?

- Dość aktywnie udzielają błogosławieństwa nielegalnym ugrupowaniom zbrojnym. Biorą nawet broń do rąk, chociaż w myśl ustawodawstwa ukraińskiego i rozporządzenia ministra obrony o posłudze kapelanów ksiądz nie ma prawa tego robić.

Jak Kościół greckokatolicki radzi sobie z wojną?

- Ukraina nie była przygotowana do wojny. Dla Kościoła greckokatolickiego tego rodzaju doświadczenie nie jest czymś obcym, bo zawsze dzieliliśmy los narodu w czasach prób i prześladowań. Musimy oczywiście uczyć się, jak skutecznie odpowiadać na wyzwania współczesności. I działamy w tym kierunku wraz z państwem przez kursy organizowane wspólnie z Ministerstwem Obrony, na rzecz wprowadzenia posługi kapelanów wojskowych w Ukrainie. Społeczeństwo musi nauczyć się żyć w rzeczywistości wojennej, aby mogła zwyciężyć prawdziwa miłość.

Wyzwaniem może się stać też okres powojenny...

- Już dziś z pewnością możemy mówić o konieczności pojednania społeczeństwa. Musimy być świadomi tego, że rany na ciele goją się szybciej niż rany pamięci, a więc wielkim zadaniem i wyzwaniem jest przewyciężanie problemu adaptacji żołnierzy, związanej z ich powrotem do życia cywilnego. Misją Kościoła jest bycie rzecznikiem pokoju.

O co walczą Ukraińcy na froncie?

- Walczymy o pokój, o prawo do życia, o człowieka, który padł ofiarą wypaczonyj Prawdy. Bo wojna zaczęła się nie od pierwszego strzału, ale od bezlitosnej propagandy ze strony sąsiedniego kraju - taką świadomie zniekształconą rzeczywistość wykorzystywano jako broń.

W jaki sposób Polska może pomóc Ukrainie w tych dramatycznych czasach?

- Nie sposób zapomnieć o solidarności Polski z Ukrainą w tym trudnym okresie czy to na poziomie przywódców kraju, czy wśród zwykłych obywateli Polski. W kontekście konkretnych decyzji Unii Europejskiej, dotyczących Ukrainy, wsparcie Polski jest bardzo istotne. Najważniejsze to uświadamiać Europie całą prawdę o wydarzeniach w naszym kraju. Na tym właśnie polega ważne zadanie polskiego społeczeństwa. Bo wojna na Ukrainie jest wyzwaniem rzuconym również wartościom europejskim. A zatem dziękujemy za akty solidarności z Ukrainą, których doznaliśmy ze strony Polski.

Wywiad udzielony dla KAI. Przedruk dokonano za pozwoleniem o. Andriya Zelinskyy SJ

O. ANDRIY ZELINSKY SJ

Ukraiński jezuita obrządku greckokatolickiego, kapelan wojskowy, duszpasterz młodzieży w Kijowie i we Lwowie. Przygotowuje doktorat z politologii.



MAGIS 2016
POLAND



Ugościmy razem Świat!

PLN 33 1240 4650 1111 0010 5719 6072

€ PL 30 1240 4650 1978 0010 5719 6232

\$ PL 06 1240 4650 1787 0010 5719 6320

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

KRS: 0000521980

www.magis2016.org

#bemagis



Kolumbia - kraj, gdzie za pojednanie płaci się krwią

Andrzej Sarnacki SJ

W wielu częściach świata wprowadzenie w życie idei pojednania i ewangelicznego wezwania do przebaczenia graniczy z cudem. Tak jest również w Kolumbii, gdzie od blisko sześćdziesięciu lat trwa konflikt zbrojny, w wyniku którego zginęło już 220 tysięcy ludzi. W przemoc zaangażowanych jest wiele zorganizowanych grup zbrojnych, takich jak lewicowe partyzantki FARC i ELN (*guerrilla*), prawicowe oddziały paramilitarne, kartele narkotykowe, bandy kryminalne, gangi, jak też skorumpowane oddziały wojska i policji. Trwający od kilkudziesięciu lat konflikt przechodził przez różne fazy intensywności, w których grupy zbrojne walczyły między sobą, bądź starały się zapewnić kontrolę nad ważnym terytorium poprzez podporządkowanie sobie ludności cywilnej. Logika i metody stosowanej przemocy odcisnęły piętno na wielu osobach i całych społecznościach. Oblicza się, że w 47-milionowym kraju aż 6 milionów osób zostało dotkniętych skutkami przemocy.

POKÓJ NIEPOTRZEBNY

Mimo spektakularnych akcji mających doprowadzić do porozumienia (jak np. ostatnie rozmowy między przedstawicielami rządu i FARC w Hawanie), jak dotąd nie pojawiła się wiarygodna koncepcja zapewnienia pokoju w kraju, przez co z jednej strony narasta poczucie bezsilności, a z drugiej dominują pragmatyczne sposoby dostosowywania się do realiów brutalnego życia. Oprócz bezpośrednio zaangażowanych w przemoc, wiele innych osób czerpie korzyści z podtrzymywania stanu wojny. Największą, a jednocześnie najmniej zauważalną dla opinii społecznej, korzyść odnoszą elity, którym niesprawiedliwości wojny dostarczają okazji do wzbogacenia się. Podobnie postępuje wielu zwykłych obywateli korzystających z możliwości zarobku przy zbiorze koki, handlu narkotykami, poprzez świadczenie różnych usług dla grup zbrojnych, czy - w przypadku polityków - umożliwiające dzięki systemowi łapówkarstwa i przy braku kontroli zdeprawowanego apa-

ratu państwowego, otrzymywanie od mafii środków na budowy i działania społeczne.

Wobec długiej historii nieudanych prób rozwiązania konfliktu i w poczuciu braku wyjścia z sytuacji, Kościół katolicki zdaje sobie sprawę, że niemożliwe jest zapewnienie pokoju bez woli powszechnego przebaczenia. Przekonanie to wynika przede wszystkim z wiary, z ewangelicznego przesłania o pojednaniu człowieka z Bogiem, z charakteru zbawienia, które dokonano się nie przez zniszczenie wrogów, ale przez krzyż. Po drugie, praca nad pojednaniem jest praktycznym programem wyjścia z sytuacji bez wyjścia. W tę pracę włączają się tak osoby duchowne, jak i wiele organizacji kościelnych, społecznych oraz pozarządowych.

HISTRORIA PRZEMOCY

Praca nad ogólnokrajowym pojednaniem zderza się jednak z wieloma problemami. Pierwszym jest groza i skala okrucieństwa licznych zabójstw i masakr. Chodzi zwłaszcza o morderstwa dokonywane pod pretekstem zapewnienia dominacji takiej czy innej grupy zbrojnej na danym terytorium. W miarę eskalacji konfliktu metody zabójstw stawały się coraz bardziej wyrafinowane, reżyserowane w celu zastraszenia i stworzenia atmosfery terroru. Mordowanie dzieci na oczach rodziców oraz rodziców na oczach dzieci, gwałty, tortury, masakry całych grup ubogich chłopów pozostawiły głęboki ślad w psychice tych, którzy przeżyli. Zbrojni agresorzy odznaczali się wielkim okrucieństwem i bezwzględnością w czasie przeprowadzania pacyfikacji wsi i osad. Opisy rzezi na Wołyniu mogą posłużyć jako analogiczne wobec przykładów kolumbijskich, przy czym ci drudzy szczególne upodobanie znajdowali w przecinaniu żywych ofiar

piłami motorowymi. W zeznaniach tych, którzy ocalili, często pojawiają się świadectwa odcinania głów i grania nimi dla zabawy.

Drugim problemem na drodze do przebaczenia jest buta i brak skruchy sprawców. Ci, którzy zostali pojmani i osadzeni w więzieniach, z reguły nie przyznają się do popełnionych czynów i w czasie procesów odnoszą się do krewnych ofiar w sposób cyniczny. Jeśli przebaczenie zakłada wyznanie win, żal i zadośćuczynienie, to z reguły żaden z tych warunków nie jest spełniony przez sprawców.

Trzeci problem dotyczy elementarnego poczucia sprawiedliwości. Badanie przyczyn konfliktu prowadzi nie do bezpośrednich sprawców przemocy, ale do różnych grup interesów, które perwersyjnie korzystają na jego utrzymywaniu. Dostrzegalny jest tu mechanizm samousprawiedliwienia wyglądający szczególnie groteskowo w przypadku sprawców deklarujących swoją wiarę i wspierających finansowo Kościół.

SZCZEGÓLNA MISJA

„Jak przebaczyć niewybaczone?” - stało się dla wielu ludzi w Kolumbii życiowym zadaniem i misją. W pracę na rzecz pojednania zaangażowało się również wielu jezuitów. Ich posługa obejmuje pracę z ofiarami masakr, towarzyszenie ludziom przymusowo wysiedlonym, którzy stracili cały swój dobytek, aktywizację lokalnych liderów grup działających na rzecz sprawiedliwości, pracę w instytucjach dokumentujących zbrodnie oraz prowadzenie dyskusji społecznych na temat pokoju. Były prowincjał, o. Francisco de Roux, całe swe życie zakonne poświęcił właśnie pracy wśród ofiar konfliktu. O. Jairo Gómez od lat wpiera organizacje związkowe w regionie Valle de Cauca.

W Barrancabermeja, które w latach 90-tych było świadkiem niezwykle krwawych działań partyzantek, grup paramilitarnych i wojska, pracuje o. Luis Raúl Cruz. Pamięta on czasy, gdy dla ofiar zabójstw musiał organizować rocznie trzysta pogrzebów.

Każda rozmowa z nimi pokazuje, jak trudno jest mówić o przebaczeniu w sytuacji, gdy problemy nie są rozwiązywane. Mimo to uparcie kontynuują oni dzieło naprawy. Kiedyś zapytałem o. Mario Franco Espinala, który w Medellin odpowiada za Kongregację Mariańską prowadzącą kilka szpitali, szkołę i stację telewizyjną, czy jego praca nie jest jak walka z wiatrakami: - „*Jak to jest z angażowaniem się w problemy ludzi biednych? Zginęło przecież tak wielu przywódców związkowych, kościelnych, liderów wspólnot? Jeśli występujesz w obronie słabszych, mogą cię zabić paramilitares. Jeśli zgadzasz się z polityką rządu, może cię zabić guerilla. Pod różnymi pretekstami może cię zabić mafia narkotykowa lub skorumpowany policjant. Tu nie ma dobrego rozwiązania.*” Ojciec Mario powiedział wówczas coś, co mnie bardzo poruszyło: - „*W sytuacji, jak ta i tak jesteś martwy. Jeśli bronisz słabszych, rzeczywiście stajesz się łatwym celem dla grup zbrojnych. Ale jeśli wobec tych wszystkich problemów egzystujesz zamknięty w swoim małym, konsumpcyjnym świecie, to i tak nie żyjesz, choć może o tym nie wiesz. Jestem przekonany, że lepiej wybrać to pierwsze.*”

O. ANDRZEJ SARNACKI SJ

Jezuita, doktor kulturoznawstwa, wykładowca na Akademii „Ignatianum” w Krakowie. Przez rok prowadził badania w Kolumbii nad związkiem kultury z przemocą.



McKAY SAVAGE, FLICKR.COM



Pojednanie w sakramencie pojednania

Paweł Szpyrka SJ

Spowiadam u Matki Bożej Łaskawej na Starym Mieście w Warszawie. To miejsce niezwykle. Łaskawość Matki Bożej przyciąga grzeszników, często po wielu latach. Opieka Maryi pomaga szczerze stanąć przed Bogiem, przełamać się i doznać uzdrowienia. Doświadcza się działania Ducha Bożego, który doprowadza człowieka do prawdy, nie tylko do prawdy o niewoli grzechu, ale przede wszystkim do prawdy o potęgze łaski działającej nieustannie w jego życiu. To właśnie dostrzeżenie tej łaski działającej pomimo grzechu sprawia, że pojednanie staje się możliwe.

BOŻE PROWADZENIE

Spowiedź w swojej zewnętrznej formie jest dość prosta. Robimy rachunek sumienia – ostatnio modne są zwłaszcza rachunki klecone przez egzorcystów – spowiednicy mają z nimi potem wielkie utrapienie, bo są one, można tak delikatnie rzec, spojrzeniem branżowym zsumowanym na diabła a nie na Boga. Warto wzbudzić żal za

grzechy – dłuższa kolejka przy konfesjonale stwarza taką możliwość. Problem jest z „przyjemnymi grzechami”, które przeżywamy na poziomie emocji i „trudno za nie żałować”. Niektórzy nawet o nich nie wspominają, żeby ominąć problem braku żalu. Wreszcie wyznaje się grzechy, a czasami emocje i wrażenia związane z życiowymi epizodami, które koniecznie chcemy i musimy księdzu opowiedzieć. Bywa, że staje się to okazją do samousprawiedliwiania się, albo zrzucenia odpowiedzialności na innych – Biblia zna te mechanizmy od *Księgi Rodzaju*. Najwięcej chyba problemów mamy jednak z mocnym postanowieniem poprawy. Ci, którzy poznali już własną niemoc nie chcą być hipokrytami, bo przecież i tak nic się nie da zrobić. Słaba wola, wiara jeszcze słabsza. Rezygnujemy zapominając, że w duchowej walce o nas nie jesteśmy sami. No i na koniec zaślęczenie – znak nowego początku. Niektórzy i o nim zapominają. Najważniejsze, że pozbyliśmy się balastu a nie to, co teraz zrobimy z naszym

życiem. Dla nich spowiedź nie jest początkiem nowego, lecz tylko końcem starego, przynajmniej na jakiś czas.

Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Na szczęście! W sakramencie do pojednania prowadzi Bóg. Z owocnym przeżywaniem go związana jest pewna Boża pedagogika. Oczywiście nie ogranicza się ona tylko do przestrzeni sakramentu, ale ogarnia całe życie. Myślę, że pierwszym poważnym błędem jaki popełniamy jest odseparowanie momentu spowiedzi od życia, od naszej codzienności. „Wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi” – zauważył trzeźwo Paweł (Rz 8,14). Ci, którzy tylko przestrzegają przykazań jeszcze nimi nie są! Szczególnie pouczająca jest tutaj przypowieść o człowieku „wypełniającym wszystkich przykazań od młodości”, który jednak nie zdecydował się pójść za Jezusem (Łk 18,18n) Tak! Można przestrzegać przykazań i nie być uczniem. W relacji z Bogiem, jak w każdej innej relacji, jest pewien dynamizm; każda relacja jest pewną historią osób. W każdej relacji zdarzają się nieporozumienia i wyjaśnianie nieporozumień, momenty oddalenia i bliskości. To jest życie.

Sakrament, każdy sakrament, jest znakiem łaski działającej w życiu. Dlatego zrozumiała jest potrzeba cierpliwego uczenia się ich właściwego przeżywania. Bóg-Pedagoga wprowadza nas w tajemnice, coraz bardziej czyni uważnym na swoją obecność w codzienności. Cierpliwie poddać się temu prowadzeniu. Jemu zaufać. Dotyczy to zarówno penitentów jak i spowiedników. Uczy nas, gdy rozważamy Słowo Boże i... spowiadamy się z wiarą.

BOŻA SŁUŻBA

Rzeczywistość pojednania sakramentalnego jest jednak jeszcze bardziej

niezwykła. Bóg jest nie tylko Nauczycielem, ale w Jezusie Chrystusie objawia się jako Sługa. Warto pójść za radą mądrego Koheleta: *Przypatrz się dziełu Bożemu!* (7,13). Nasze zaangażowanie w sakramencie pojednania (*akty penitenta*) nie jest bez znaczenia, ale często zbyt „gorliwie” skupiając się na własnym działaniu zapominamy, że Tym, który nas oczyszcza jest Bóg. Naszą służbę Jemu wyprzedza Jego służba. Liturgia jest Bożą służbą. Tak! On chce nam służyć. To jest Jego dzieło. Skupiając uwagę na sobie możemy popaść w zniechęcenie, a nawet rozpacz. Dlatego istotnym elementem spowiedzi jest odwrócenie uwagi od naszych grzechów i skierowanie jej ku Bogu. Ważną rolę do spełnienia ma tutaj spowiednik, który przypomina penitentowi prawdę o Tym, który zawsze przebacza, który nie męczy się przebaczeniem, jak przypomniał kiedyś papież Franciszek. Który nie tylko kocha, ale jest Miłością (1 J 4,8). Czy Go znam?

Ważne, by mieć przed oczami tę Bożą służbę. Łukasz ewangelista w przypowieści o sługach czekających powrotu pana zwraca uwagę na pewną rzeczywistość. Oczekiwanie kończy się w zaskakujący sposób. Czuwający słudzy słysząc kołatanie otwierają drzwi gotowi służyć. A tu niespodzianka! To Pan podejmuje służbę wobec nich. *Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał* (Łk 12,37). Jeszcze wyraźniejszym obrazem tej postawy jest scena w Wieczerniku, tuż przed męką, kiedy Jezus obmywa uczniom nogi. Opór Piotra dobitnie ukazuje różnicę między jego wyobrażeniem o Bogu, a tym, co o Nim chce powiedzieć uczniom Jezus (J 13).

Ignacy Loyola, założyciel jezuitów z tajemnicy Bożej służby w świecie uczynił ważny element poznania Boga. Mówił o Stwórcy, który nie przestaje się

trudzić i pracować w stworzeniu. Właśnie to boskie zaangażowanie mobilizowało Ignacego do gorliwej i roztropnej współpracy z łaską. Kontemplacja Ukrzyżowanego pobudzała go do stawiania sobie stale pytań: Co uczyniłem dla Chrystusa? Co czynię dla Chrystusa? Co powinienem uczynić dla Chrystusa? Miłość nie zatrzymuje się na zaniedbaniach i grzechach, lecz pyta o możliwość i sposób zaangażowania się i współdziałania. Nie zatrzymuje się na krzywdzie, na rozrachunku, lecz zawsze patrzy z nadzieją w przyszłość.

DZIEŁO TRÓJCY

O zaangażowaniu Trójcy mówi sama formuła rozgrzeszenia przywołująca Boga jako *Ojca miłosierdzia, posyłającego*, a także posłanego przez Niego na świat Syna, aby pojednał nas *przez śmierć i zmartwychwstanie* oraz Ducha Świętego posłanego *na odpuszczenie grzechów*. Każda z Osób wydobywa z Bożego działania ważki aspekt.

Ojciec, to Ten, który pozwala synowi odejść, nabrać dystansu, zachłysnąć się wolnością i Ten, który wyczekuje jego powrotu, wychodzi na drogę, niecierpliwie czeka (por. Łk 15). Pozwala odejść. Pozwala powrócić. Zostawia decyzję synowi. Nie ogranicza go, choć ten obecność ojca odczuwał jako zagrożenie dla wolności. Ojciec-Miłość nie chce, by syn wypowiedział do końca swoje grzechy. Nie chce zwlekać i dłużej skrywać radości jaką przeżywa, bo *odnalazł go zdrowego*. Przywraca godność. Rodzin na nowo. Gorąco pragnie pojednania między braćmi.

Jezus-Syn, to Ten, który także odchodzi od Ojca w poszukiwaniu zagubionych braci. Ojciec pozwala Mu odejść, bo pragnie, by ich przyprowadził do domu. Syn spotyka ich poranionych na drodze. Jest dobrym Samarytaninem, nieobojetnym, dotykającym

ran, obmywającym je, troszczącym się i zaangażowanym. Zawsze chętnym do służby. Gotowym również wynagrodzić wszystkim, którzy chcą angażować się w pomoc innym (por. Łk 10,30-37). Jezus-Miłość, która nie pozwala zostać na drodze, bierze grzesznika na ramionach i niesie do Ojca. Przywraca godność. Podnosi z prochu. Daje się do dyspozycji – wydając się w nasze ręce. Daje życie za nas. Jedna nas z Ojcem.

Duch zostaje posłany i odsłania prawdę o Bogu; pomaga przezwyciężać stereotypowe wyobrażenia o Nim i o zasadach Jego działania. Przyjając Jego dynamizm, Jego wolę. Ujawnia ją Jezus Nikodemowi: „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3,16n). Duch, to ten, który czyni jedność i sprawia, że potrafimy się wzajemnie porozumieć – mimo różnych języków, historii, różnych wrażliwości, talentów i ograniczeń; który nas gromadzi prowadząc różnymi drogami i sprawia, że różnice nie są już przeszkodą, lecz szansą. Niesie przebaczenie i pokój. Poucza o całej prawdzie, przynosi nowe *prawo Ducha, które daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwala spod prawa grzechu i śmierci* (Rz 8,2).

Nasza wolność i troska Boga o nas spotykają się w relacji pełnej dynamizmu, zaskakujących zwrotów akcji, odejść i powrotów. Zbyt powierzchowne patrzenie na tę rzeczywistość grzechu i łaski może zawieść i rozczarować. Trzeba sięgnąć głębiej. Odwrócić wzrok od siebie i swoich grzechów skierować ku Bogu i jego miłości. Przyjając w wierze łaskę przebaczenia i przemiany. Czy nie o to modlimy się podczas każdej Eucharystii?

TRZY WYMIARY POJEDNANIA

Pojednanie w sakramencie pojednania dzięki temu działaniu Boga i naszemu współdziałaniu dokonuje się w trzech wymiarach. Ważne jest uświadomienie sobie, że wszystkie one dotyczą relacji i łączą się ze wspomnianym dynamizmem odchodzenia i powracania. Tak jak odejście po pewnym czasie łączy się z doświadczeniem samotności. Zwrot ku Bogu – decyzja powrotu – łączy się z odkryciem na nowo roli wspólnoty z Nim i z innymi ludźmi. Niemożliwe jest rozdzielenie tych dwóch rzeczywistości złączonych przez Jezusa w największym przykazaniu miłości.

Jest jednak bardzo istotny trzeci wymiar. Chodzi o pojednanie z sobą samym. Przyjęcie prawdy o pewnym paradoksie życia. Przyjęcie siebie jako grzesznika, ale zbawionego, będącego w procesie przechodzenia ze śmierci do życia. Ten proces dobrze widoczny jest w życiu apostoła Piotra. W spotkaniu z Jezusem najpierw uświadamia sobie własną słabość, gdy po cudownym połowie ryb wyznaje: „Odejdź ode mnie, Panie” (Łk 5,8). Potem, gdy zostaje uczniem zbyt poważnie traktuje własną rolę we wspólnocie, gdy poucza Jezusa, kuszając go pod Cezareą do porzucenia misji: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie” (Mt 16,22), spierając się o pierwszeństwo (Mk 9,34) albo zapewniając o swej wierności w Wierczniku: „Choćby wszyscy zwątpili, to na pewno nie ja!” (Mk 14,29). Wreszcie musi z pokorą wyznać Jezusowi: „Panie, Ty wszystko wiesz, ty wiesz, że Cię kocham” (J 21,17).

WSŁUCHIWANIE SIĘ

Warto wspomnieć o jeszcze jednym. Ma to związek z Maryją. Oczywiście Matka Boża się nie spowiadała,

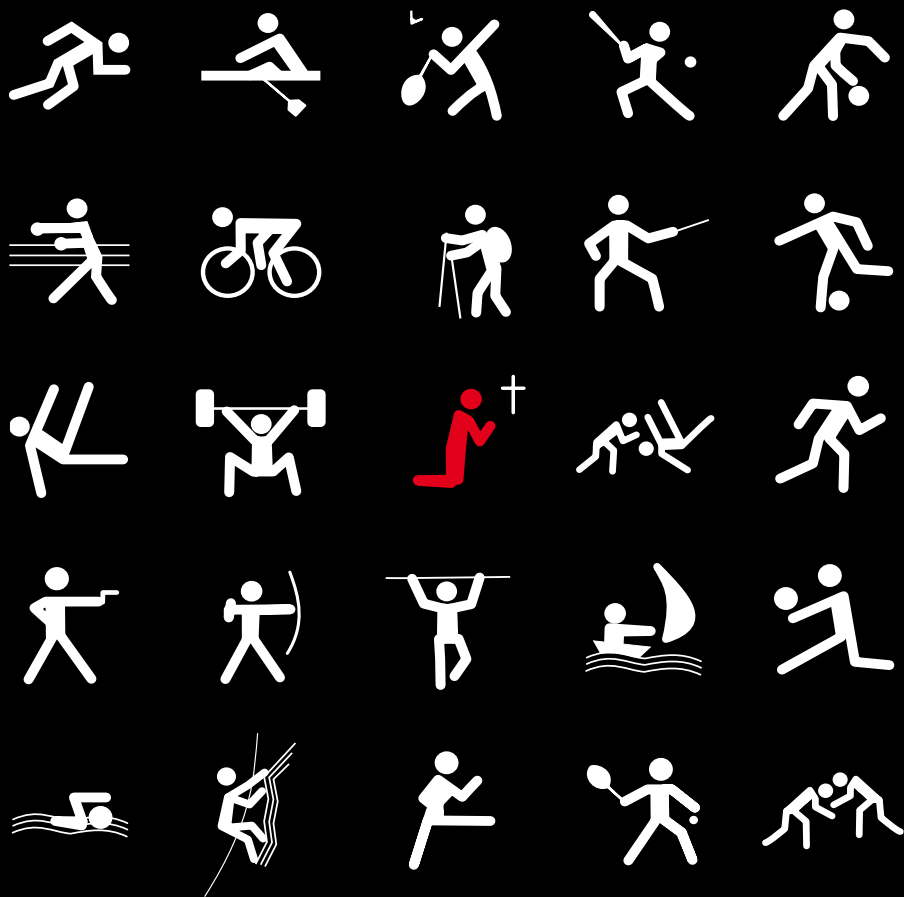
bo nie miała z czego jako Niepokalanie Poczęta Dziewica. Ale właśnie Ona może nam pomóc w zrozumieniu tajemnicy jednania się – w byciu jednym z Bogiem i z człowiekiem. Nie chodzi przede wszystkim o korektę zachowania, raczej o trwałą postawę wsłuchiwania się w Drugiego: „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu”, a także „chowała wszystkie te słowa w swym sercu” (Łk 2,19. 51). Aż dwukrotnie pisze o tym Łukasz – dla podkreślenia wagi tej maryjnej postawy. Taka jest Jej droga do jedności z Bogiem – wsłuchiwanie się! To jest także tajemnica Maryi Matki słuchającej każdego człowieka. Naszej Przewodniczki Wiary.

Często w kościołach, gdzie sprawuje się sakrament pojednania w większym wymiarze proponuje się wiernym równocześnie całodzienną adorację Najświętszego Sakramentu. Tak jest również u Matki Bożej Łaskawej. Myślę, że w ten właśnie sposób daje się możliwość dobrego przeżywania spowiedzi, a równocześnie jest to najlepsza forma oddawania czci Maryi – zachęcanie ludzi do przyjmowania Jej postawy zasłuchania i rozważania. Bez hałasu! Tutaj chyba leży sekret miejsca, w którym mam łaskę pracować i doświadczać Bożego prowadzenia i Bożej służby.

O. PAWEŁ SZPYRKA SJ

Jezuita, historyk, wykładowca Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie „Collegium Bobolanum”, spowiednik, rekolekcjonista oraz promotor powołań.

3 DNI ĆWICZEŃ



DUCHOWYCH

www.szkolakontaktu.pl



Szkoła Kontaktu z Bogiem
Rekolekcje w milczeniu dla młodzieży





Trudne drogi pojednania

Grzegorz Ginter SJ

Nieporozumienia, konflikty, kłótnie to trudne sytuacje, które były, są i będą się zdarzały. Nie one są problemem, lecz sposób, w jaki je przeżywamy i radzimy sobie z nimi. Im relacje są bliższe, tym głębsze i boleśniejsze są rany, które sobie zadajemy. Bierze się to z zaufania i otwartości, jakie osoby w takich relacjach mają względem siebie. Dotyczy to szczególnie małżeństwa, rodziny i przyjaźni. Balsamem dla duszy i ciała jest przebaczenie, które ma moc zbliżnić powstałe rany. Przebaczenie jest miłością, która płynie do nas z krzyża: „Ojczy, przebacz im...” i potrafi posklejać skonfliktowane, poróżnione i poranione ludzkie serca. Lecz ta miłość pragnie uczynić krok dalej i pokazać całą swoją moc w działaniu. Tym właśnie jest pojednanie jako wyciągnięcie ręki ku krzywdzicielowi.

MIŁOŚĆ NIE JEST ŁATWA

W pamięci mam kobietę, która przysłała do mnie z problemem w relacji ze swoim młodszym bratem. Zarówno ona, jak i on mają już swoje rodziny i często spotykali się wspólnie u swoich rodziców. Któregoś razu na takim spotkaniu doszło do nieporozumienia. Dzieci obu tych rodzin bawiły się w innym pomieszczeniu i doszło między nimi do przepychanki. Kiedy ojciec jednego z dzieci próbował wyjaśnić sytuację, napotkał na opór ze strony rodziców drugiego z nich, które okazało się agresorem. Trudno było mu przyznać, iż jego dziecko zachowu-

je się agresywnie wobec swoich kuzynów. Na dodatek owo dziecko (uczeń gimnazjum) posłużyło się kłamstwem twierdząc, że nic nie zrobiło. Rodziny opuściły uroczystość skonfliktowane i zamknięte na siebie. Choć minął rok od tamtych wydarzeń, sytuacja niewiele się zmieniła.

Trudno czasem zrozumieć decyzję i zachowanie drugiego człowieka. Trudno zrozumieć opór i zacięcie wobec faktów, którym nie da się zaprzeczyć. Człowiek w swoim sercu może zamknąć się na prawdę – przede wszystkim o samym sobie. W przytoczonej historii wydaje się, iż to było

przyczyną zerwania więzi między rodzinami. Czy jesteśmy bezradni w takich sytuacjach? Jak pomóc ludziom w połączeniu zerwanych więzi?

Bez wątplenia pierwszym krokiem jest zgoda na to, co się wydarzyło i przeżycie procesu, którym jest żałoba. Bo w takich sytuacjach mamy realne poczucie straty. Dotyczy ona nie tylko samej relacji, która została zerwana (i na obecny czas nie wiemy, czy uda się to naprawić), ale jest to także strata poczucia bezpieczeństwa i wsparcia, jakie daje rodzina, utrata szacunku i godności, nierzadko również poczucie utraty „twarzy” czy dobrego imienia, zaufania do bliskich (w wielu wypadkach także do samych siebie). Żałoba jest procesem, potrzeba więc cierpliwości oraz zgody na różne uczucia, które w tym czasie będą się rodziły. Jednym z elementów tego procesu, ważnym dla naszego tematu, jest przebaczenie.

Przychodzi bowiem moment, kiedy człowiek pragnie położyć balsam – lekarstwo na swoje zranione serce. Nie zawsze do tego dochodzi. Czasem człowiek tak bardzo zasklepi się w przeżywaniu swojego bólu, że zamiast pozwoić swoim ranom na proces gojenia, rozdrapuje je i czyni swój stan jeszcze gorszym. Dzieje się tak, kiedy zamiast o przebaczeniu myśli o zemście. Odwet może mieć wiele twarzy: od frontalnego ataku na człowieka, po bardzo subtelne formy szyderstwa, cynizmu, wbijania „szpil”, z bierną agresją włącznie. Przebaczenie to na początku decyzja, iż nie chcę się mścić, to znaczy nie odpłacę mojemu krzywdzicielowi tym samym.

CZAS I WIARA

Przebaczenie, podobnie jak żałoba, jest procesem, który wymaga czasu i cierpliwości. Głównie do samego

siebie, gdyż trudno nam wytrzymać napięcie związane z uczuciami, jakie rodzą się wobec osoby krzywdziciela. Czasem chcielibyśmy to wszystko przyspieszyć i mamy pretensje do samych siebie, że „jeszcze nie potrafię wybaczyć”, „dlaczego to tak długo trwa”, „czy aby nie przesadzam”, albo też „wydaje mi się, że przebaczyłem, a ciągle czuję złość do tego, który mnie skrzywdził”. To myśli, które pojawiają się wtedy, kiedy nie rozumiemy do końca, czym jest przebaczenie. A nie jest ono zapomnieniem, nie jest również wybieleniem czy usprawiedliwieniem sprawcy, nie jest w końcu próbą udawania, że „nic się nie stało”. Przebaczenie jako forma miłości jest aktem całego człowieka, choć uczucia najczęściej potrzebują więcej czasu, by dojść do równowagi.

Przebaczenie jako miłość może zostać jedynie podarowane – nie można go kupić, zasłużyć sobie na nie, albo do niego zmusić. Można je tylko dać drugiemu i samemu przyjąć, kiedy jest ofiarowywane. Dokonuje się w sercu i nikt, poza Bogiem, nie musi o tym wiedzieć. Jest miłością, która nie stawia żadnych warunków. Kiedy mówimy sobie: „przebaczę mu, jeśli się poprawi”, albo „przebaczę mu dopiero wtedy, kiedy o to poprosi” to znak, że nie jesteśmy jeszcze gotowi na przebaczenie.

W tym miejscu możemy wrócić do powyższego przykładu dwóch skonfliktowanych ze sobą rodzin. Przebaczenie może się tu dokonać w każdym momencie i niezależnie od wszystkiego. Potrzebna jest tylko decyzja, że „chcę przebaczyć”. Warto wtedy usiąść do modlitwy i wypowiedzieć przed Jezusem słowa: „Panie Jezu, przebaczam tej osobie (konkretnie komu) to, i to, i to (wymienić, co konkretnie, jakie straty, jakie krzywdy). Kiedy uda się nam dojść do tego momentu, wówczas nasze ciało i dusza otrzymują balsam,

który pozwala zbliżyć się ranom. Można go stosować codziennie, nawet przez wiele dni, modląc się dokładnie tymi samymi słowami.

Przebaczenie jest konieczne do zbliżenia ran, jest również konieczne do autentycznego przeżywania naszej wiary. Warto zacytować słowa Jezusa, który wypowiada je, ucząc modlitwy *Ojciec nasz*: „Lecz jeśli nie przebaczyście ludziom, Ojciec wasz nie przebaczy wam także waszych przewinień” (Mt 6, 15). Przebaczenie jest więc związane z naszym zbawieniem.

CZYNY, NIE SŁOWA

Miłość nie zatrzymuje się jednak na przebaczeniu. Chce iść dalej i tym krokiem jest pojednanie. Nie zawsze jest ono możliwe, jak np. w sytuacji, gdy jedna ze stron umrze lub stracimy z nią kontakt. Bowiem pojednanie to wyciągnięcie ręki do krzywdziciela i głębokie pragnienie naprawienia więzi, które zostały zerwane. Pojednać można coś, co tę więź i bliskość posiadało wcześniej. Pojednanie jest możliwe tam, gdzie już była jedność. Aby do niego doszło – w przeciwieństwie do przebaczenia, które jest bezwarunkowe – trzeba spełnić dwa warunki. Pierwszym jest uznanie przez krzywdziciela tego, że jest sprawcą krzywdy, zranienia i cierpienia. Oznacza wzięcie na siebie odpowiedzialności za to, co się stało. W przykładzie, który podałem na początku, może być to trudne, gdyż jedna ze stron zaprzecza wyrządzonej krzywdzie posuwając się nawet do kłamstwa, byle tylko odsunąć od siebie prawdę i nie konfrontować się z nią. Drugim warunkiem jest minimalna choćby skrucha z powodu krzywdy, którą się wyrządziło. Te dwa warunki dają gwarancję, że pojednanie, mające dopełnić proces przebaczenia i przynieść człowiekowi uzdrowienie, nie zrani go ponownie i to bardziej niż poprzednio.

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż bez stanięcia w prawdzie nie może dojść do pojednania, ponieważ nie można budować relacji na nowo (relacja nie będzie już „taka sama” jak przedtem) opierając ją na fałszu, niejasności czy „świętym spokoju”. Żadna ze stron nie odczuje wtedy uzdrowienia i głębokiego pokoju płynącego z daru pojednania. To pokazuje, że miłość (a przebaczenie i pojednanie są formami miłości) jest zawsze złączona z prawdą i bez niej nie istnieje.

Przebaczenie jest lekarstwem dla ciała i duszy. Pojednanie zaś to miłość, która chce działać i uczynić wszystko, by naprawić zepsute relacje. Oba etapy można zatem nazwać rekonwalescencją. Wymaga to zaangażowania i wysiłku, ale równocześnie niesie ryzyko. Jeśli do samego przebaczenia wystarczy wola i pragnienie jednej osoby, to do pojednania potrzebne jest spotkanie dwóch stron. Na to również potrzebujemy się zgodzić, szukając zarazem sposobności prowadzących do zgody w przyszłości oraz nieustannie wypowiadać nasze pragnienie jedności jako codzienną modlitwę wznoszoną do Boga.

O. GRZEGORZ GINTER SJ

jezuita, specjalizuje się w teologii duchowości, rekolekjonista, odpowiedzialny za dział duchowości w Europejskim Centrum Komunikacji i Kultury (ECCC) w Warszawie-Falenicy.



Uchodźcy są wśród nas

Rafał Bulowski SJ

Uchodźcy w Polsce nie są palącym problemem społecznym, a dla Kościoła dalej pozostają terra incognita. Ostatnimi laty średnio 10 tys. dzieci, kobiet i mężczyzn rocznie szuka schronienia w naszej ojczyźnie. Do czego zaprasza ten znak czasu? Jak w perspektywie wiary zrozumieć i ustosunkować się wobec przybyszów z Ukrainy, Azji, krajów Bliskiego Wschodu czy Afryki?

Do bycia w środowisku uchodźców i służenia im, najlepiej motywują oni sami. Kilka lat temu do jednego z jezuickich domów w Warszawie zapukała grupa uchodźców z Rwandy. Taki był początek ośrodka pomocy uchodźcom działającego przy Jezuickim Centrum Społecznym „W Akcji”. Rozpoczęto bez planu, wizji i strategii, ale za to z otwartą głową i sercem.

PRAWDZIWI LUDZIE

Codzienne przebywanie z uchodźcami to przede wszystkim konkretni ludzie i ich historie. To właśnie z doświadczenia bycia pośród nich, dzielenia z nimi czasu oraz biedy, rodzi się pasja bycia dla drugiego. Organizowane spotkania stanowiły okazję do usłyszenia między innymi takich wypowiedzi:

RACHEL Z ERYTREI:

Dziękuję Bogu za s. Agatę! Pomogła zorganizować przedszkole dla Merona, znaleźć mi pracę. Po trzech latach oczekiwania na decyzję o przyznaniu mi sta-

tusu [ochrona międzynarodowa - przyp. aut.] jestem już psychicznie wyczerpana. Nie dość, że od początku zmagam się z problemami finansowymi, to ciągle przedłużająca się procedura wykańcza mnie, odbiera siły, chęć do życia. Większość tego czasu porównać można z wegetacją – brak perspektyw, ignorancja urzędników, nędza materialna. Ile razy miałam ochotę kupić sobie jakieś drobne ubranie, a nie chodzić jedynie w ofiarowanych przez ludzi rzeczach! Ile razy nie dojadalam ze względu na mojego synka... Wiem, że wielu Polaków ma te same problemy. Ale oni nie są czarni, znają język, mają jakąś rodzinę, przyjaciół. Ten kościół [Centrum- przyp. aut.] to dla mnie ludzie, którzy mają dla mnie czas. Wiem, że nie rozwiążą oni moich problemów. Jednak najcenniejszym darem jest ich obecność.

MILANA Z CZECZENI:

Tak, jest nam dobrze w Polsce! Pewnie, że problemów nie brakuje. Ale Bogu jesteśmy wdzięczni za to, co mamy. Bóg

jest dobry, wierzę w to. Dzieci mogą chodzić do szkoły, spotykamy tylu dobrych ludzi. Nie musimy więcej bać się pukania do drzwi, bomb, porwań.

ZNAKI CZASÓW

W zaangażowaniu społecznym inspirowanym Ewangelią fundamentalnym przekonaniem jest wiara w obecność Boga w każdej przestrzeni świata i ludzkiego życia. Miłość i Pokój, które są Jego imionami, nie ograniczają się jedynie do typowej przestrzeni kościelnej. A więc jest On obecny m.in. pośród toczących się konfliktów (kulturowych, światopoglądowych, politycznych, zbrojnych i innych), czy w każdym kontekście ludzkiego życia: w bogactwie, dobrobycie, ale też nędzy (duchowej, materialnej), ludzkim strachu oraz beznadziei.

Miliony konkretnych istnień ludzkich (aktualnie jest na świecie blisko 55 milionów uchodźców) inspiruje do bycia pośród nich, do dawania świadectwa o Bożej obecności, o tym, że mimo wojen, prześladowań czy nędzy, zależy Mu na każdym człowieku. Jedną z pierwszych reakcji na sytuację uchodźców w Polsce jest pytanie o jakość systemu pomocy. I tutaj odnotowuje się dużą indolencję ze strony władzy - co zadziwia w kraju, który szczyli się „Solidarnością” oraz przywiązaniem do wartości chrześcijańskich. Tym niemniej, Centrum stara się być głosem uchodźców w przestrzeni publicznej.

PRZEŁAMANIE BEZNADZIEI

Czy pozostaje coś jeszcze? Odpowiedź sugerują przybysze, którzy sami powtarzają, że ich największą nędzą jest samotność oraz brak nadziei. I tutaj otwiera się wielka przestrzeń, której kluczowym elementem jest pojednanie. Bycie, towarzyszenie uchodźcom nie oznacza udawania, że nie są oni *przybyszami*. Doświadczenie obco-

ści jest bowiem jednym z podstawowych doświadczeń, z jakimi ci muszą się zmierzyć. Droga akceptacji historii własnego życia, tego, jak znaleźli się w Europie, jak wygląda życie w Polsce, jest długa i trudna. Nie jest im łatwo pogodzić się z faktem, że zmuszeni byli opuścić swoje rodziny, kulturę, dotychczasowy świat i zaczynać wszystko od nowa. Cierpią z powodu braku zrozumienia ze strony państwa Polskiego, ze strony wielu Polaków. Całe lata trwają w nich traumy pierwszych chwil w Polsce: przesłuchania, ośrodki dla uchodźców, traktowanie pełne nieufności.

Kluczowym momentem w relacji z uchodźcą jest wspólne dotknięcie *muru niemocy* oraz obiektywne uświadomienie sytuacji egzystencjalnej. Najczęściej jest to proces, w którym uchodźca oczyszcza się z wszelkich złudzeń - proces trudny i bolesny. W sytuacji takiego obciążenia ducha i psychiki obecność drugiego człowieka staje się skarbem. Dopiero pogodzenie się z własnym losem pozwala uchodźcy nabrać odpowiedniego dystansu oraz rozpocząć proces zrozumienia historii swojego życia, a także sytuacji w której znajduje się aktualnie. A zatem jest to pojednanie, czyli oczyszczenie, zrzucenie zbędnego życiowego balastu. Proces ten stwarza perspektywę, w której człowiek niejako rodzi się raz jeszcze. Na nowo okrywa bowiem swą godność, wartość i niepowtarzalność. Pojednanie w pełni objawia się w momencie, kiedy uchodźca w przeżywaniu codzienności przełamuje logikę osoby pokrzywdzonej, której jedynie należy się pomoc, a staje się gotowy świadczyć pomoc innym.

Towarzyszy temu swoiste przebudzenie. Człowiek wydostaje się z piekielnego kręgu myślenia tylko o własnej biedzie i zaczyna być wrażliwym na drugiego brata czy siostrę; chce im

pomóc, wesprzeć. Jezus mówi: „Byłem przybysem, a przyjęliście mnie”, a w innym miejscu powtarza także: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję”. Bycie *dla* oraz *z* uchodźcami wyraża gotowość przyjęcia *innego, nieznanego*. Największym owocem tego spotkania i obecności okazuje się pokój. I jeśli myśleć o pojednaniu w kontekście zaangażowania na rzecz sprawiedliwości oraz na rzecz uchodźców, to jest nim właśnie pokój. On odbiera strach, przywraca nadzieję, pozwala tworzyć i budować.

UCZYĆ SIĘ OD NICH

Innym wymiarem służby uchodźcom jest doświadczenie osób działających na ich rzecz. Dla wielu początkową motywacją są współczucie i spontaniczne pragnienie pomocy. Okazuje się często, że czas współdziałania ubóstwa z uchodźcami staje się prawdziwą lekcją odkrywania takich aspektów życia, których dotychczas nie znali. Przekłada się to na konkretne wymiary ich życia: reagowanie na cudzoziemców, postrzeganie ich, podejście do osób o innym kolorze skóry czy religii.

Często daje się słyszeć, że bezpośredni kontakt z uchodźcami skłania do refleksji nad historią ich życia, powodem, dla którego opuścili kraj, etc. W kraju nad Wisłą stwarza to przestrzeń do większej akceptacji, gościnności oraz solidarności. Trudno przejść obojętnie np. wobec sytuacji, gdy uchodźca pokazuje na facebooku zdjęcia przyjaciół ze swojej rodzinnej miejscowości, którym terroryści z tzw. państwa muzułmańskiego (Państwa Islamskiego?) dzień wcześniej podcięli gardła. Poznawanie świata takim, jaki jest, z jego cieniami i blaskami, jest także procesem jednania. Obejmuje ono obnażanie kłamstw, iluzji oraz fał-

szywych wyobrażeń, w których często zatopiony jest współczesny człowiek. Pojednanie ma tutaj charakter spojrzenia w głąb spraw, które dotychczas kształtowane były przez opinie. A to prowadzi do mądrego zaangażowania, czy próby zrozumienia uchodźców, ich motywacji.

WSZYSTKO PRZED NAMI

Obecnie na świecie mówi się o blisko 55 milionach uchodźców. W ubiegłym roku w skali globalnej odnotowano najwyższy od 22 lat wzrost liczby osób ubiegających się o status uchodźcy w krajach uprzemysłowionych. Tylko u naszego zachodniego sąsiada w 2014 r. złożono 173 tysięcy wniosków. W Polsce od kilku lat liczba osób ubiegających się o przyznanie ochrony międzynarodowej każdego roku oscyluje średnio wokół 10 tysięcy.

Jezuicki ośrodek pomocy uchodźcom w Warszawie istnieje od początku 2012 r. Aktualnie z pomocy korzysta od 60 do 70 osób. Zespół ośrodka prowadzi, między innymi, kursy językowe, pomaga szukać pracy, mieszkań, zajmuje się tłumaczeniami oraz pomocą w urzędach. Do dyspozycji uchodźców siedem dni w tygodniu otwarte jest dzienne centrum z dostępem do komputerów, internetu, drukarki, odzieży oraz kuchnią. Ośrodek stale współpracuje z Jesuit Refugee Service (JRS).

Imiona i kraje pochodzenia zostały zmienione.

RAFAŁ BULOWSKI SJ

jezuita, pracuje w Jezuickim Centrum Społecznym „W Akcji” w Warszawie, gdzie prowadzony jest ośrodek pomocy uchodźcom, wspierane są misje katolickie oraz organizowane są zagraniczne i krajowe wolontariaty.



Jezuicy mistrzowie pojednania

Adrian Helik SJ

Dzieła miłosierdzia – opera caritatis – od początku znalazły się w „Formule Instytutu Towarzystwa Jezusowego”, w tej jakby regule zakonnej jezuitów. Druga jej wersja zatwierdzona przez papieża Juliusza III w 1550 roku wyraźnie już w punkcie pierwszym wspomina o pojednaniu zwaśnionych. Porównując z wcześniejszą o dziesięć lat wersją przedstawioną papieżowi Pawłowi III widać, że doświadczenie aktywnej pracy skłoniło jezuitów do tak zdecydowanego samookreślenia się.

Należy pamiętać, że „darowanie urazów i krzywd”, jako jednego z czynków miłosierdzia co do duszy, był już dużo wcześniej propagowany w Środkowieczu szczególnie przez zakony żebracze i związane z nimi bractwa. W ową „historię i struktury jednania” chętnie weszli pierwsi jezuici. Posługę tę w duchu pierwszych ojców opisuje Hieronim Nadal w kontekście siódmego Błogosławieństwa – „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9.) – stwierdzając: „Jeśli weźmiemy to błogosławieństwo w jego pełnym sensie, to wszystkie wymienione wcześniej [tj. od początku numeru pierwszego „Formuły” – przyp. AH] posługi znajdują w nim odniesienie.” W ten sposób posługa Słowa,

rekolekcji, a szczególnie sakramentów była włączona w jednanie człowieka z Bogiem i z bliźnim. Ciekawe jest, że znajdziemy niewiele zapisków z początków Towarzystwa analizujących, teoretyzujących to zagadnienie. W źródłach dużo częściej spotkamy konkretne relacje o zaprowadzaniu pokoju tak w Italii, Francji, Niemczech, jak i na Półwyspie Iberyjskim.

GODZENIE WŁOSKICH RODÓW

Warta przytoczenia jest szeroko opisana przez sekretarza świętego Ignacego Loyoli, o Jana de Polanco, w „Chronicon Societatis Iesu” historia misji o Sylwestra Landino w północnej Italii w 1549 roku. W małej miejscowości Correggio działał się wówczas sceny rodem z „Romea i Juli”, pozbawione co

prawda nieszczęśliwej miłości w tle, ale przynoszące wiele ofiar zemsty rodowej. Landino wspomina, że wierni nawet do kościoła chodzili uzbrojeni jak na pojedynki (gdyż nawet świątynia nie dawała poczucia bezpieczeństwa), zwłaszcza po wcześniejszej serii zabójstw duchownych. Powierając się opiece całego Dworu Niebieskiego jezuita-misjonarz ludowy skupił się na cierpliwym głoszeniu kazań i powtarzaniu nauk katechizmowych, szczególnie o dziesięciu przykazaniach i miłości bliźniego. Po kilkudniowym pobycie udało się o. Landino nakłonić przywódców dwóch zwaśnionych klanów do zawarcia pokoju na warunkach, które on sam miał określić.

Ojciec Polanco skrupulatnie opisał sam akt pojednania opartego w pierwszej kolejności na odnowie życia duchowo-sakramentalnego. Kończąc swój pobyt w miasteczku o. Landino poprzez posłańców zwołał wszystkich na uroczystą Mszę św. i okolicznościowe kazanie. Wygłosiwszy je, gdy "Słowo Boże zmiękczyło serca przywódców obu frakcji", wezwał do uroczystego i definitywnego zakończenia łańcucha krzywd i zemsty. Kaznodzieja po nakłonieniu ich do złożenia broni i wzajemnego przebaczenia, wszystkich serdecznie objął i ucałował jak braci i siostry w Chrystusie. Jego przykład został od razu podjęty przez wszystkich zgromadzonych, jak relacjonuje to o. Polanco: "Cały kościół – młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni ze łzami w oczach – na nowo rozbrzmiewał pokojem, a serca, które zaledwie kilka dni wcześniej niczym lwy łaknęły jedynie zemsty i śmierci, teraz były pojednane jak potulne baranki we wzajemnej miłości". Wydarzenie to tak zmieniło miejscowość, że ów dzień stał się dorocznym świętem zgody.

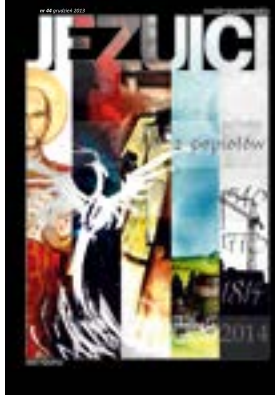
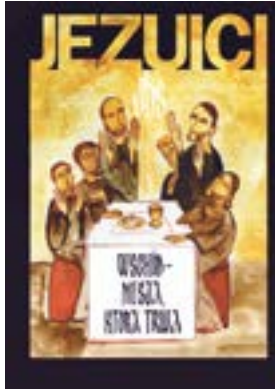
STRUKTURY JEDNANIA

Z innych źródeł wiemy, że o. Sylwester Landino wielokrotnie jednał ludzi. Tak było również w 1551 roku podczas głoszenia kazań w trakcie misji ludowych w okolicach Modeny. Tereny te były bardzo podzielone na skutek licznych w tamtych czasach wojen tak między państwowych, jak i serii wojen prywatnych. Widząc wielką potrzebę zaprowadzenia pokoju w sercach i społecznościach, o. Landini zakładał "Bractwa Ciała Chrystusowego". Były one zreformowaną formą dawniejszych bractw pobożnościowych dla kobiet i mężczyzn. Członkowie zobowiązywali się do częstej spowiedzi i cotygodniowej lub przynajmniej comiesięcznej Komunii Św. Jezuita wiedząc, że musi iść dalej, powołał w grupach odpowiednio przygotowanych i szanowanych koordynatorów – animatorów. Mieli oni za zadanie szczególnie wspomagać pojednanie wrogów i budowanie pokojowego ładu w społeczności chrześcijańskiej.

Patrząc na historię jezuitów, można przytaczać jeszcze inne przykłady owoców posługi jednania. Dla nas, współczesnych, niech będzie pożytecznym zauważenie, że nawet jeden człowiek kierujący się do Boga może innych także skutecznie nakierować na źródło prawdziwego pokoju. Nadto "niech to jednak każdy czyni według udzielonej sobie łaski Ducha Świętego i tego stopnia, na który został powołany" – jak czytamy w podsumowaniu punktu drugiego Formuły z 1550 roku.

ADRIAN HELIK SJ

Jezuita, pasjonat historii, studiuje na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie „Collegium Bobolanum”.



52 1240 4650 1111 0010 5359
0919

odbiorca:
Jezuici - Nasze Wiadomości
Kopernika 26,
31-501 Kraków

kwota: _____

zleceniodawca: _____

tytułem:
Darowizna na cele kultu religijnego

Wpłata gotówkowa

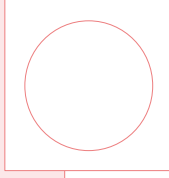
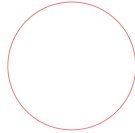
J E Z U I C I - N A S Z E W I A D O M O Ś C I		K O P E R N I K A 2 6 , 3 1 - 5 0 1 K R A K Ó W	
L.k. Nr rachunku odbiorcy:		Kwota:	
5 2 1 2 4 0 4 6 5 0 1 1 1 1 0 0 1 0 5 3 5 9 0 9 1 9		W P Ł N	
Nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)			
Nazwa zleceniodawcy			
Nazwa zleceniodawcy cd.			
Tytułem:			
D A R O W I Z N A N A C E L E K U L T U			
Tytułem cd:			
R E L I G I J N E G O			

odcinek dla banku / odbiorcy

Oplata:

--	--	--	--

Oplata:



powod/pokwitowanie dla odbiorcy

*WSZYSTKO ZAŚ TO POCHODZI OD BOGA,
KTÓRY POJEDNAŁ NAS Z SOBĄ PRZEZ
CHRYSTUSA I ZLECIŁ NAM PÓŚLUGĘ
JEDNANIA.*

2 KOR 5, 18